

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwłóknionego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

CIEKAWY RZECZY.

VI.

Wiedeń w końcu Września.

Monarchia austro-węgierska należy do krajów najbardziej dotkniętych plagą żydowszczyzny. Jej dwie stolice: Wiedeń i Budapeszt, cieżczą się takim rozrostem i rozmnożeniem plemienia izraelskiego, że pod tym względem nie mają i nie mogą mieć współzawodnictwa na całej kuli ziemskiej. Pokazny rozkwit żydowszczyzny mogą następnie wykazać miasta: Praga, Lwów, Kraków i inne stolice prowincjonalne. Oczywiście, krajem dającym największy kontyngens żydostwa do ogólnej cyfry statystycznej jest Galicya. Ztąd, jak nawała szarańczy ze stepów środkowej Azji, wylatują rok rocznie niezliczone roje szarańczy żydowskiej, która się zagłębia coraz dalej na zachód Europy, rzuca się na Niemcy, Francję, Anglię, przekracza ocean i osiada na zerowisko na niezmiernych przestrzeniach Nowego Świata. Widzimy też codziennie wędrujące przez Wiedeń rodziny izraelskie, którym się sprzykrzyły ruble i floreny, a do których w jasnej aureoli uśmiechają się, jako przyszła zdobycz: amerykańskie dolary. Czy ten potok wędrowny potrafi tak prędko wyczerpać obfite źródła wschodniej Europy? Ma się rozumieć, dopoki w tych stronach prawodawstwo nie sięgnie do środków stanowczych, wychodźstwo żydowskie, jakkolwiek bardzo znacznem ono być może, nie przyniesie znaczącej ulgi, w przyszłości najbliższej.

Rozpatrując się w stanie poszczególnych prowincyj austriackich, widzimy, że ludność izraelska przedstawia nie jednakową gęstość osiedlenia. Im bardziej się zbliżamy do okolic górzystych, tem rzadszą znajdujemy ludność żydowską; im wyżej z nizin podnosimy się w góry, tem rzadziej napotykamy żyda, tak dalece, że w miejscach wysoko położonych, w okolicach alpejskich, niema żydów wcale. Wyższa Austria, Tyrol, Styrya, Karyntya, znają żyda tylko z gazet i opowieści. Jedynie od czasu do czasu, na jarmarki tameczne zlatuje, niby biały kruk, jakiś handlarz wędrowny żydowskiego plemienia, ze swoim tanim i nędznym towarem, który potem długo, długo służy jako przestroga i pośmiewisko dla mieszkańców.

Niema żydów tutaj! Słowo to dziwny, niemal magnetyczny wpływ wywiera na ciebie. Ciągłe otoczony przez Judę, ciągle wyzyskiwany, oszukiwany, grabiony, dręczony, zrazu nie umiesz sobie zdać sprawy z danego położenia. To coś słyszał zdaje ci się niemożliwością. Że jest gdzieś lud pracujący, jest pieniądź, zamożność, obok łatwowierności i lekkomyślności wrodzonej człowiekowi, a niema żyda, jest to w twojej wyobraźni coś tak niesłychanie dziwnego, anormalnego, że długo nie chcesz uwierzyć. Dopiero gdy minie dzień, tydzień, gdy miną dwa tygodnie i cały miesiąc, a uszu twoim nie razi tak dobrze znany szwargot, a w otoczeniu twoim nie znajduje się nikt, jedno lud chrześcijański, lud bogobojny, trzeźwy i zamożny, przyzwyczajasz się powoli do myśli, że niema tu i nigdy nie było żyda!...

Takich uczuć doznałem i ja przed niedawnym czasem.

Właśnie w ubiegłych miesiącach letnich miałem sposobność zwiedzić alpejskie prowincje Austrii i przypatrzeć się tam warunkom życia ludności miejscowej. Przez cały czas mojego tam pobytu nie spotkałem się z żydem i nie mogłem się dość wydziwić temu zjawisku. W myśli mojej szukałem przyczyn dlaczego żyd nie osiada tutaj jako stały mieszkaniec, choć ma do tego prawo na mocy konstytucyi? — dlaczego nie kupuje domów, majątków, nie zakłada karczem, fabryk, handlów, domów gry i rozpusty? — dlaczego nie szerzy bezbożności, pijaństwa, oszustwa, kradzieży? Znalazłem jako odpowiedź ten i ów powód, ale w istocie nie jestem w zupełności przekonany o trafności moich wywodów.

Żyd chętnie osiada w dolinie, pomiędzy ludnością gęsto rozrzuconą, a żyjącą z roli, pośród miast i miasteczek licznie rozrzuconych w kraju pracy i zarobku, gdzie musi istnieć mnóstwo fabryk i zakładów rzemieślniczych. Ale w górach Tyrolu i Styryi, mamy lud odważny, zręczny, inteligentny i pracowity, który dochodzi do wysokiej zamożności, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy w skutek rozbudzonego zamięłowania do górskiej natury i krajobrazów alpejskich, niemal cała zamożniejsza ludność wielkich miast szuka, w miesiącach ciepłych, wytchnienia, rozrywek i zdrowia, rozrzucając ogromne sumy pieniędzy pomiędzy lud miejscowy.

Dawniejsze zapatrywanie się na góry, jako na bezpłodne i niemal bezpożyteczne objawy natury, przeznaczone chyba tylko na to, aby nużyć i dręczyć człowieka, — zapatrywanie się, żyjące dotąd w języku i przysłowiaach miejscowych, straciło obecnie całkiem swoje uprawnienie i stało się anachronizmem. Prawdą jest przeciwnie, że w naszych czasach, w krajach cywilizacji chrześcijańskiej, nie tak szybko nie bogaci ludu, jak właśnie jego góry rodzinne. Dostycie rzucić okiem na ubogą niedawno jeszcze Szwajcaryę i na równie ubogi Tyrol, żeby się przekonać, jakie zaczarowane skarby, jakie niewyczerpane źródła bogactwa zawierają góry w swem łonie. A nie mam tu bynajmniej na myśli podziemnego przemysłu, obrabiania metalów, ale chciałbym wskazać na prawdziwą wędrowkę narodów, która ciągnie rok rocznie do tych wysokich i malowniczych gór, ze wszystkich krajów europejskich.

Owóż dla ucha żydowskiego, jak to wszyscy wybornie wiemy, niema wdzięczniejszej i ponętniejszej muzyki nad brzęk monety, nad grę złota w suwerenach angielskich, napoleonach francuzkich lub dolarach amerykańskich. Istota Judy, nawskroś materyalna, dochodzi do zachwyty na widok wielkich sum pieniędzy, na widok ogromnych wpłat i wielkiego obrotu gotówki. A że przeznaczeniem jego zdaje się być przedewszystkiem: wyzyskiwać warstwy narodu najniższe, przeto nie mocniej nie podnieca jego entuzjazmu jak lud, posiadający znaczne kapitały. Gdzie podobne widowisko ma miejsce, tam żyd nieodzownie być musi. Wszelako, choć dobrze wie, jaki *geschäft* dałby się zrobić w Styryi lub Tyrolu, nie ęci go tam nic, nie czuje on w sobie żadnej sympatyj ani do tych wyniosłych gór, jasniejących w obłokach koroną białego śniegu, ani do ludu, co urodził się i wychował pośród tych wspaniałych dzieł przyrody. Prawdziwie, to nie do pojęcia! Działając tutaj jakies prawa duchowe, jakies przyczyny nadprzyrodzone, które wykluczają semitów z tych stron wysokiej piękności, czy też tylko poprostu jakies chwilowe, przemijające powody — któżby potrafił to powiedzieć z głę-

bokiego przekonania? Gdyby zalew żydowski miał zatopić i te szczyty, wyniesione tak wysoko ponad zwyczajny poziom natury, to serce się ściska na takie przypuszczenie i zaraz zadajesz sobie pytanie, kiedy to nastąpi?—czy długo jeszcze dzielny góral cieszyć się będzie swoją wyjątkową swobodą i niezależnością?

Wedle codziennego doświadczenia, widzimy, że żyd najchętniej pozostaje w miejscowościach błotnistych, brudnych, gdzie powietrze jest nieczyste, gęste, stęchłe, a handluje najlepiej i najkorzystniej brudnymi szmatami, starymi rupieciami i wszelkiego rodzaju nadgniętym gałganstwem. Patrząc na niego, porównujemy go z pasożytami grasującymi na ciele ludzkim, z wrzodami i bolączkami, zarażającymi zdrowie publiczne, usuwamy się od niego, jako od przewodnika złego powietrza i wszelkich epidemij. Jeżeli nie lubi on gór i nie tęskni do ich czystej i wonnej atmosfery, to chyba dlatego, że natura jego jest nawskroś przesiąknięta miazmaty materjalnego i moralnego zepsucia, bez których życie stało się dlań prawie niemożliwością.

Góral alpejski, ten śmiały strzelec i dzielny żołnierz, otoczony od kolebki do grobu wielkimi zjawiskami przyrody, przychodzi już na świat z instynktem moralnej niezależności, którą z konieczności rozwija w sobie i ustala w licznych a najrozmaitszych przygodach losu. Żeby duch tak usposobiony miał się poddać żydowi łapserdakowi, żeby miał ulegać przewadze przewrotnej inteligencji judajskiej i dać się wodzić za nos w sprawach rodzinnych i osobistych, jest to przypuszczenie całkiem bezpodstawne.

Drugą dodatnią właściwością górala alpejskiego jest trzeźwość. Jeżeli czyste i przezroczyste powietrze, piękność przyrodzenia, wielkość i różnorodność zjawisk fizycznych musi wpływać uzacniająco na duszę ludzką, to z drugiej strony nie należy zapominać, że groźne niebezpieczeństwa, napotykane co krok, straszne urwiska i przepaście, rwące potoki, częste a zawsze tak gwałtowne burze, przestrzegają bezustannie mieszkańca tych stron, że zawsze powinien mieć umysł jasny i być w zupełnym posiadaniu wszystkich władz duchowych i cielesnych. Gorące napoje, użyte nad miarę, prowadzą tutaj natychmiast do niechybnej zguby. Pijak, jeżeli się znalazł kiedy w górach, zawsze zginął marnie. Mieszkaniec Alp, aby utrzymać ciepło organizmu, pije trunki mocne, ale ma głowę dobrą i jest zawsze trzeźwym. Takie to wpływy potężne uformowały tutaj rasę ludzką trzeźwą, wytrwałą i silną, która może bezkarnie urągać tylu wielkim i każdej chwili groźnym niebezpieczeństwom. A jeżeli ten lud szczęśliwy nie pije, to jakież widoki powodzenia może mieć żyd, żeby się usadowić w tym kraju, — żyd, któremu się wiedzie i szczęści jedynie wśród ludności podupadłej moralnie i fizycznie?

Wreszcie, co jest w życiu ludowem pierwszorzędną cnotą, to właśnie mieszkaniec Alp posiada: odznacza się mianowicie głęboką wiarą i pobożnością. Tyrolczyk, styryjczyk i w ogóle góral austriacki, to typ katolickiej wierności i po-

bożności. Dostyc jest stąpić nogą do pierwszej lepszej wsi alpejskiej, żeby powziąć wyobrażenie, równie dokładne jak charakterystyczne, o tej najpiękniejszej cnotce. Tyle tam napotykalmy kościołów, kaplic, tyle krzyżów, obrazów świętych, wystawionych na cześć publiczną! Liberalizm i radykalizm antyreligijny okrzyczał te strony, jako „ostatyczną, najsilniejszą warownię tak zwanego ultramontanizmu“, dokąd nie dosięga żadna idea „wolności“ i „postępu“; a czytelnik choćby z tego widzi, że nie może być większej niedorzeczności nad taki liberalny frazes. Alpejski góral nienawidzi liberalizmu, a jednak jest przyjacielem wolności. Jego natura wolna, wśród wolnych gór, nie znosi i nie znosiła nigdy niewoli. Jego umysł jasny i przenikliwy dostępnym jest wszelkim szlachetnym ideom, ale brzydzi się szpetnością materjalizmu w życiu i w obyczajach, bo widzi i czuje wszędzie działanie wszechmocności Bożej. Dlatego to Kościół katolicki, duchowieństwo i zachowawcza polityka znajdują pomiędzy tym przeczynnym ludem oporę tak silną i niezachwianą, jak silnemi i niezachwianemi są te szczyty niebo-tyczne twardych granitowych skał.

Zatem widzimy, dlaczego żydowstwo, a z niem bezbożność, nieuczciwość i wyuzdanie, nie mogą się w Alpach przyjąć i rozkrzewić.

Bolesław Szczerbiec.

Głosy ze wsi.

XI.

Nie potrzebuję dowodzić, gdyż temu nikt zapewne przeczyć nie zechce, że zadanie kapłanów naszych na parafii jest równie wielkie jak trudne. Jako pasterz—kapłan któremu powierzona została parafia—musi strzedz i pilnować oddanego mu stada, chronić od zgubnych wpływów, dawać zdrowy pokarm, ukazywać niebezpieczeństwa, jednym słowem działać jako dobry pasterz. Zaiście! jakże miło i przyjemnie być pasterzem dusz, jeżeli w stadku znajdują się owieczki posłuszne, wierzące i ufające swojemu „Ojcu duchownemu“! Kapłan, mając do czynienia z uległymi, bardzo—bardzo wiele dla ich dobra uczynić może. Lecz znowu z drugiej strony, jeżeli w stadku zablakają się baranki *rogate*, które swojemi doktrynami poczną lud bałamucić, natenczas praca staje się niepomierzenie trudniejszą, a działanie dla dobra społecznego nie może iść tak gładko. Przy spotkaniu też takich przeszkód słabnie zapał pierwotny; aleć podobno nie wolno jest ustawać w połowie drogi;—owszem, należy raczej zwalczać wszystkie trudności i raz rozpoczęte dzieło prowadzić dalej do końca.

Będąc przeznaczonym do pracy parafialnej na wsi i—w chwili gdy to piszę—prowadząc ją już rok czwarty pod wodzą zacnego i rozumnego proboszcza, poznałem też cokolwiek lud nasz; poznałem jego charakter, usposobienia, nawyknięcia, słowem złe i dobre strony.

a interes interesem; nie pora teraz na owacye uczuciowe, gdy Baranek trzyma nóż na twem gardle... Pożyczę ci po pięć od sta, bo starszlachecki procent mam w poważaniu, rozumiesz? — uczynię to przez szacunek tradycyi; pożyczę jednak z warunkiem, że za trzy lata oddasz mi dług, a w ciągu trzech lat opłacać będziesz regularnie prowizję.

— Pracować będę bez wytchnienia, a oddam ci w rok.

— I to możliwe, przy dobrej woli z twej strony, ale nie chcę wymagać za wiele; owóz daję termin trzyletni, po upływie którego będę bez miłosierdzia; sprocessuję i nazwę cię publicznie nieuczciwcem... chyba żebyś, czego Boże broń, miał klęski — dodał po namyśle — ot, grady, pożary... wtedy sam naznaczę drugi termin... I pszenica się znajdzie, a nawet zarobimy na niej..

— Nie sprzedałeś jej? — zapytał nieśmiało Staszewski, oszołomiony szlachetnością przyjaciela.

— Sprzedałem, ale to bagatela! kupię trzysta korecy na ową spekulacyę u Korwina.

— Dziś?

— Zkąd znowu dziś? — tylko złodzieje wybierają się o jedenastej w nocy po kupno, notabene bez pieniędzy; ja przecież, co kupię, to zapłacić mam zamiar.

Staszewski westchnął ciężko.

— Nie wdychaj tak żałośnie, bo niema czego.

— Wierzę w ciebie Władku, jak w wyrocznię, wierzę

Baranek — Pajk-Kepete vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Nie żartujesz, Władek?

— Jak mi Bóg miły, nie!

— Ratuj mnie, jeżeli możesz!

— A *nobile verbum*?

— Co?

— Dasz słowo, że odtąd zaprzestaniesz konszachtować na własną zgubę z żydami, że nie wdasz się już nigdy z lichwiarzem?

— Przysięgam ci najuroczyściej.

— No, dobrze!... Bo to widzisz, kochanku, teraz nie z Barankiem lecz ze mną, Władysławem Kowalewskim, będziesz miał do czynienia, a ja nie ryzykuję lekkomyślnie ciężko zapracowanego grosza. Pożyczę ci trzy tysiące, jak Baranek, na hypotekę, rozumiesz?

— Władku! — zawołał rozrzewniony Staszewski — Władku! nie jestem wart twej przyjaźni!

— Dajmy pokój sentymentom! przyjaźń przyjaźnią,

Otóż twierdzą: że, pomimo pewnych nie dających się zaprzeczyć wad, jest to materiał zdrowy i przydatny do wszelkiej roboty, że więc z materiału takiego można dokonać rzeczy bardzo ważnych i pięknych, miłych Bogu i ludziom. Jeżeli dobry majster weźmie się umiejętnie do roboty, może, jak z miękiego wosku, wykonać sztukę najmilszą.

Może jestem w tym względzie optymistą, może po młodzieńczemu sądzę; nie wszędzie może być, i jest niezawodnie, jednak. O ile jednak zdolny jestem z rozmaitych faktów wnioski i sądy wyprowadzać, tak mi się zdaje i dlatego tak twierdzą. Przykładów dla poparcia mego twierdzenia mógłbym też niemało przytoczyć; uważam to jednak za zbyt ciężkie, boć każdy zresztą z pracujących na tej niwie, sam u siebie może je łatwo dopatrzeć. Co do mnie, wiem tylko, że gdy w umyśle moim takie sobie o ludzkiej naturze urobiliem pojęcie, łatwo już przyszło mi zrozumieć zadanie moje, podczas gdy środki do działania same się przedemną odsłaniały.

Widziałem, że najwięcej złego, w naszej okolicy, płynie od strony Judy — i z tej też strony rozpocząłem robotę z natarczywością, lecz niemniej i z ostrożnością. Z początku szło gładko (proszę niech mi Szanowni Czytelnicy wybaczą, że się chwalam, wiem że „*propria laus sordet*“, ale tok rzeczy tego właśnie wymaga); — boleczka trapiąca naszą parafialną częścią społeczeństwa powoli zaczęła ustępować, a zdrowie moralne i materialne ludu nabierało coraz więcej czerstwości i siły.

Cieszyliśmy się więc i wróżyli sobie, że wkrótce praca nasza znajdzie się blisko celu. Ale... gdzież niema ale! W polowie drogi wychyla głowę trudność niby niepokonalna i powiada: zatrzymaj się, pofolguj, albowiem musisz się ze mną najpierw załatwić... Taką zaś przeszkodą tamującą drogę do celu jest kwestya, o której właśnie chcę obszerniej pomówić prosząc redakcyę „Roli“ o otwarcie dla niej szpał swoich.

Otóż zauważyłem, że na odpusty do naszych kościołów katolickich przybywają, oprócz wiernych, także i żydzi, naturalnie nie dla czego innego, tylko dla „geszeftu“. Widząc bowiem liczniejsze zgromadzenie ludu, cisną się i oni ze swojemi kramami by ciągnąć zyski z nieopatrznych prostaczków. I gdybyż przynajmniej daleko od kościoła zakładali obóz! — ale właśnie dzieje się przeciwnie: rozkładają się oni z kramami przy bramie cmentarnej, tuż pod samym kościołem.

Jest to, według mego zdania, niewłaściwość i nadużycie, które nie powinno być tolerowanem. Boć jeżeli w Niedziele i święta władze cywilne nakazują zamykać wszelkie handly i sklepy na czas trwania nabożeństwa, to czyż kupczenie takie, taki, że tak powiem, „jarmark“ w święto, nie już w domu u siebie, ale pod samym Domem Bożym, może być tolerowanem? Czyż to ostatnie jest mniejszem złem aniżeli tamto? Czy wreszcie praktyka taka może się zgadzać z duchem Kościoła? Sądzę że na to dwóch odpowiedzi być nie może i dlatego też, jako kapłan powołany po to, aby wszel-

w twą mądrość, w twą szlachetność, w moc podnoszenia istot upadłych; gdyby nie te furmanki, które się zjawiają jutro o świcie w Pogonowie, byłbym najszczęśliwszym z ludzi, bo czuję w sobie w tej chwili coś, co mnie przeobraża, co mi nie dozwoli sponiewierać się kiedykolwiek... Oj, Władku! Władku! ja ci nie umiem wypowiedzieć, co ty dla mnie robisz. Mogę sprzedać owce i pozbyć się Baranka, mogę zapracować się na śmierć i wyjść z długu, ale widzisz... ty... jakże to wyrazić? wstyd mi, że nie wart ciebie, że nie jestem takim jak ty, że ty mi z łaski dajesz swą przyjaźń... Gadaj sobie, że to nie pora do sentymentu, a ja ci mówię: drzę w tej chwili cały od wzruszenia.

— Napij się jeszcze herbaty! — odrzekł śmiejąc się Kowalewski, — a ta dygotka twoja minie.

— Choćbym cię uściskał... ale doprawdy, prawie nie śmiem, bo to wszystko, co zrobię i co powiem, będzie banalnym wobec ciebie.

— At, głupstwo! uściskaj i nie bądź mazgajem!

Julek rzucił się w objęcia przyjaciela, śmiał się serdecznie, lecz łzy świeciły mu w oczach.

— No, dosyć już tych andron gołębic! — ozwał się Władek — nie jestem za zbyt niemi rozczulaniem się, które oznacza zbyt nię nerwowość... *Revenons mon cher, à nos moutons!* co w tłumaczeniu wypada: powracajmy do Baran-

kie nadużycia, niezgodne z duchem naszej wiary, rugować i w ogóle wszelkie chwasty wyrwać, — wystąpiłem stanowczo przeciw wspomnianemu złemu, upominając lud aby w czasie odpustów nic od żydów nie kupował. Lud, jak zwykle powolny na głos swojego „Ojca duchownego“, zastosował się do upomnień i w istocie nikt z parafian naszych nie kupował u żydów, ani w czasie odpustów, ani też w Niedzielę nawet.

Początek przeto powiódł się dobrze; pierwsze lody zostały przełamane: żydzi wracali do domów z odpustu z pełnemi furami, tak samo jak przyjechali. Chodziło tylko o to żeby się to samo utrzymało nadal i utrwaliło, ale właśnie tutaj znalazła się owa trudność wychylająca głowę, i wstrzymująca dalszy postęp dobrego dzieła. Nasz bowiem lud mając częste stosunki z ludem parafij sąsiednich nie widział i nie słyszał żeby (powtarzam słowa wprost od niektórych parafian zasłyszane) „księża tak samo nauczali“!

— Eee!... — mówili, — to, widać, tylko nasz wikary zabrania u żydów kupować, gdzieindziej ta nie nie mówią, toć to pewnie nie taki grzech?

Jaki zaś może być skutek takiego rozumowania przewidzieć nie trudno.

Zasmucony tedy zadawałem sobie pytanie, co począć dalej? Czy dać temu pokój, — czy też szukać sposobu wyjścia z tego trudnego położenia? Narzucać swoich przekonania i zapatrywać innym kapłanom pracującym także dla ludu i pracującym również pożytecznie nie mogę, zwłaszcza że na niwie tej jestem dopiero początkującym. Byłoby to może z mej strony zarozumiałością zbyt wielką, a i śmiałością nie mniejszą. Każdy bowiem z kapłanów, w kwestjach nie dogmatycznych i nie ściśle moralnych, ma swoje już wyrobione poglądy i zapatrywania i każdy swoją drogą zmierza do wytkniętego celu. Że zaś ta kwestya niezmiernie mnie interesuje i, że tak powiem, nie daje mi spokoju, postanowiłem poruszyć ją w „Roli“. Czy motywa jakie podam niżej będą dość słuszne i należyte uzasadnione, ja nie wiem, ale Czytelnicy Szanowni najlepiej to osądzą.

Ks. Wacław Gluziński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tym samym dniu, w którym odebrałem list z Indo-Chin o operacjach Sassoon, otrzymałem również protestacyę izby handlowej w Numei o potwornych nadużyciach władzy, oddających skazańców

kal... Mówiąc nawiasem, twój klejnot, bankier jest przysłowiowym we Francyi.

— Gryzę się tem okrutnie, że ty jutro gotów jesteś narazić się dla mnie, przy tej ugodzie z Barankiem, — nadmienil Staszewski.

— Ależ nie myślę narażać się; przeciwnie ubawię się przy tej ugodzie.

— Cóż postanawiasz? — bo ja całkiem zdaję się na twoją łaskę.

— Najpierw jutro, przed świtaniem, wyruszysz ztąd cichaczem, drogą uboczną, do Baranowa.

— A Lublinerowa wraz z kontraktem rano przyjeżdża do mnie.

— Daliście sobie *rendez-vous* w Pogonowie. Czy to rzecz stanowczo umówiona?

— Nie, ale nadmienila, coś tak, niby, że mogłaby przyjechać.

— No, to ci ręczę, że nie przyjedzie, bo tego wymaga interes Baranka; ale zato, on sam nieomylnie zgłosi się do ciebie, wraz z kontraktem i z furmankami; z tej więc przyuczyny, udać się musisz manowcami do Baranowa, żeby się z nim nie spotkać na gościńcu.

— I co dalej?

— Stanąwszy na miejscu, natychmiast wejdiesz do sklepu pięknej kupcowej i odezwiesz się do niej w ten sens:

na łaskę agentów Rotszylda. Krzyk ten, przybywający z tak daleka i z krain tak różnych, wydał mi się protestacją całego świata, oburzonego przeciw temu samemu wrogowi, — a obok tego — czemu nie mam się przyznać otwarcie? — słodką nagrodą za usiłowania podjęte przezemnie w celu wykrycia tyłu zbrodni.

„Paniel — pisał do mnie prezes izby handlowej w Numei — dzieła pańskie o kwestyi żydowskiej z tem większym zajęciem czytane są w naszej kolonii, że i ona stała się łupem zgrai żydów, którzy pod rozkazami Rotszylda wyzyskują ją i rujną ją.

Wiadomo co to są te „kontrakty o mięso ludzkie“, na które zgadza się karna administracja Nowej Kaledonii, a które zaskarżył, nadaremnie zresztą, na trybunie francuskiej, p. de Lanessant. Tam sprzedają skazańców na czas pewien i obracają nimi jak wartościami na giełdzie.

Na skargi izby handlowej, broniącej praw swobodnej pracy, administracja odpowiedziała nową sprzedażą skazańców panu Cardozo, który swoich skazańców odprzedał żydowi angielskiemu, Higginsonowi, dyrektorowi Towarzystwa kopalni niklu, należących do Rotszylda.

Anglicy nie są czuli, a jednak wiadomość o podobnych faktach wywołałaby oburzenie parlamentu angielskiego. Nasi reprezentanci uznali ten system za zupełnie ludzki i czempredziej przeszli do porządku dziennego. Ładnie się spisują ci synowie 89 roku!...

Czy zwiedzaliście na Polu Marsowem wystawę karną? Na samym wstępie wpadała tam w oko ława, na której niedawno rozciągano złoczyńców, a wszyscy przechodzący wołali: „Patrzel to ława ministrów!“ Nieco dalej wisiał afisz:

„Ponieważ roboty w tej części pałacu sztuk nie zostały jeszcze ukończone, rysunki, ryciny, rysunki, fotografie i reprodukcje, teksty i dokumenta oryginalne, które kurz mógłby uszkodzić, nie mogły być jeszcze umieszczone w tej sali; stanie się to o ile możności jak najprędzej, aby uwidocznili przeszłość instytucyj karnych, a tem samem postęp obyczajów w reformę prawodawstw współczesnych.

„Radca stanu, dyrektor administracji karnej
„L. Herbetta.“

Na poparcie tej apologii miały służyć dwa obrazki, przedstawiające aresztantów; pod pierwszym był podpis: „Myśli i praca aresztanta z dawnych czasów“; pod drugim: „Myśli i praca aresztanta dzisiejszego“.

Kryminalista z dawnych czasów zdawał się zdradzać rozpacz z powodu że się urodził za panowania Ludwika XIV; kryminalista dzisiejszy promieniejącą swoją fizyognomią wyrażał radość z tego że się dostał w ręce Higginsona a potem został niewolnikiem takiego dobrego pana jak pan de Rotszyld.

Inne dokumenta ujawniały okrucieństwa dawnych sędziów, którzy otaczali się drobnostkowymi formalnościami, którzy przeprowadzali śledzwa po śledztwach, którzy badali świadków po świadkach, zanim się zdecydowali wykreślić

„Śnie mój złoty, ideale cnoty, najśłodszy karmelku“... no, jak tam ją nazwiesz, to już twoja w tem rzecz, nie moja; poczem dodaj, że gotów byłeś oddać jej w ofierze Pogonów, z inwentarzem żywym i martwym, ale Baranek postąpił sobie jak ostatni łotr, gdyż pszenicę, którą złożyłeś u mnie w depozycie, on podstępnie kupił, nazajutrz po kontrakcie, a mnie w błąd wprowadził, co jest grojsse szacher; bo wiedział dobrze, że to ta sama, już sprzedana Lublinerowej. Nie żałuj czarnej farby do umalowania przed nią jej czcigodnego małżonka, głównie zaś zrób nacisk na jego głupotę i na brak sensu w prowadzeniu interesów. Następnie powiedz otwarcie, że chcesz spłacić swój dług, bo niedowierzasz rozumowi Baranka; pokaż jej przytem trzy tysiące rubli, które ci wręcę jutro. Wreszcie powiedz, że pszenica jest gotowa, boś ją nabył od Korwina i masz jej obecnie spory zapas; nie zapomnij też dodać, że ceny zboża spadły wogóle, o czem się można przekonać, zapytując kupców i faktorów, nawet w Baranowie, a w końcu, niby od niechcienia, badaj swą ładną żmijkę, co ją skłoniło do zakupna tak drogiego, bo aż siedmdziesiąt kopiejek wyżej na korcu? Basta! zapamiętaj, co ci mówię bo tu idzie o moją skórę, czyli o moje trzy tysiące rubli, które pożyczam. Musisz stanąć na czysto, że byśmy za trzy lata byli w zgodzie.

— Ty jesteś.. — porwał się w zapale Staszewski.

— Nie snem złotym, nie ideałem cnoty, nie różą, nie

istotę ludzką z listy żyjących, nawet wtedy, gdy jej zbrodnie zdawały się być dowiedzionemi. Zorza rządów ludzkości błyskała ci dopiero wtedy, gdyś zaczął przerzucać karty rejestru więzień lyońskich; otwarłszy na los szczęścia czytałeś tutaj: „Józef-Maria-Honoré, z Marsylii, b. szlachcic, lat czterdzieści, na rekwizycję komitetu bezpieczeństwa uwięziony 27 Germinala“; a obok zaraz: „Wykreślony z rejestru i gilotynowany 28 Germinala“.

Teraz dopiero można zrozumieć, co p. Herbetta rozumie przez „postęp obyczajów“ i poszanowanie form sądowych.

Wszystkie te fakta pozostają w ścisłym ze sobą związku, a historyk społeczny w tryumfie Constansa widzi tylko logiczny rozwój ruchu klasy mieszczańskiej; jemu się zdaje, że wszystko co się dzieje, spełnia się na mocy praw poniekąd fatalistycznych.

(Co sobie trudno wytłumaczyć, to usiłowania ludzi takich jak Juliusz Simon, jak John Lemoine, którzy byli dziennikarzami, a którzy dziś dadzą się wodzić za nos Reinachowi, w celu przeszkodzenia, zapomocą zakazów prawnych, badaniu tych faktów społecznych. Co ich to może obchodzić, że ktoś te rzeczy opowiada, skoro opowiadanie to na kraj nie a nic nie oddziaływa?)

Gdyby ktoś ogłosił był przed wyborami całe *curriculum vitae* Wilsona, z wszystkimi allegatami, dowodami autentycznymi, legalizowanymi podpisami, nie byłoby mu to odjęto nawet pięciuset głosów.

Stosunki Théveneta z Jakóbem Meyerem nie zadziwiły nikogo. Jakób Meyer, jednemu z naszych kolegów, p. Decheneau, który pragnął mieć *interview* z Thévenetem, odpowiedział: „Gdyby był w Paryżu, doś byłoby mi gwizdnąć na niego... ale ja będę odpowiadał za niego. Pan ogłosisz *interview* pod jego nazwiskiem a on nie zaprotestuje...“

To wydało się rzeczą prostą; wydało się również rzeczą prostą widzieć oszusta, który się dopuszczał oszustw na spółkę z deputowanym, który został ministrem sprawiedliwości, zwolnionego od wszelkiej surowości więzienia, chodzącego swobodnie po Paryżu, sprowadzającego sobie do więzienia jedzenia wykwiłtne i ostatecznie wypuszczonego na wolność w kilka miesięcy.

Cóż chcecie żeby zrobiła Francya? Oto chory, cierpiący na szpik pacierzowy, przybity cierpieniem, którego nie ma siły powstrzymać. Przychodzisz do niego i mówisz: „Mój drogi, ty nie pachniesz!“ — A on na to: — „Wiem o tem“. Więc ty znowu: — „Wstań, obmyj się porządnie, używaj rucho, wdrapuj się na góry żeby odetchnąć świeżem powietrzem, uganiaj na koniu wśród chłodnego wiatru porannego...“ — „Niestety, — odpowiada ci ten łazarz, — gdybym ja to wszystko mógł robić, nie widziałbyś mnie w tym stanie“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

pliszką, nie najśłodszy karmelkiem, bo tem wszystkim jest przeciw Lublinerowa.

— Żartuj zdrow! a ja odżyłem przy tobie. Dzlwna rzecz, mówisz zawsze tak wiele o możliwości asymilowania żydów, zdawałoby się, że jesteś judofilem; tymczasem widzę, że się trzymasz obronnie przed nimi.

Władek spoważniał nagle.

— Trzymam się obronnie przed szachrajami, — odrzekł — dopuszczając bowiem do siebie nieczemników, upoważniamy ich do wyzyskiwania nas... Ach! gdybyśmy wszyscy mieli siłę i odwagę w surowem obrachowywaniu się z każdym brudem swoim i ludzkim!... Ale już późno, — do dał — czas spać, odłożmy kwestję braterstwa z żydami, do chwili zupełnego uregulowania się z Barankiem!

— A *propos*, co zrobisz z Barankiem?

— To już mój sekret na dzisiaj, jutro dowiesz się o całej tajemnicy, a czekaj na mnie u Lublinerowej, choćby do najpóźniejszej godziny! Dobranoc ci, chodź! odprowadzę cię do łóżka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

Kapitan pyknął i milczał, a pan Hilary mówił dalej głośniej i obracając się do brata, dodał:

— Nie masz asan kartofli? co? nie masz pszenicy na pytlową bułkę? nie masz krów ażeby mieć masło?

Kapitan milczał a pan Hilary się zapalał.

— Gdzie Perkowski? Ja was dzisiaj tu rozniosę, ja asana wyrzucę! gdzie kartofle? gdzie pszenica? gdzie żyto? rachunki proszę! registał ile wysadzono kartofli?

Kapitan nie odpowiedział, tylko obrócił się do mnie i spokojnie wycedził:

— Ja z Majdanu daję panu bratu, rok w rok, po trzy tysiące tego... kartofli.

Pan Hilary wpadł na te słowa w formalną pasyę. Zerwał się i zawołał:

— Ja asana dziś wyforuję!

Kapitan znów odwrócił się do mnie i wycedził:

— Majdan ma trzysta morgów ornej, tego...

— Co ma, to ma! — huknął pan Hilary — ja mam mieć kartofle, albo sprzedam siwe klaczki asana i gniadego ogierka i kupię kartofle. Majdan musi dać trzy tysiące korecy kartofli! Rozumiesz asan? Ja płacę czynsz!

— Tysiąc dwieście tego... rubli — bąknął pan Marcelli.

Tutaj Skowroński z Rogacza nie umiał się już pohamować. Spąsował jak burak, stanął naprzeciw siedzącego kapitała i po chwili milczenia, w którym mu słów brakowało, ryknął:

— Asan pamdzieju mnie kontrolujesz? Asan się wynos! Asan jesteś...

— Brat! — wtrącił kapitan — brat pokrzywdzony!

— Brat rezydent! — huknął pan Hilary — i wyrzucę asana.

-- Rezydent? — zawołał pan Marcelli powstając i odkładając cybuch — rezydent tego...

— Tak! rezydent tego... tego... — powtórzył przedrzeźniając brata Skowroński.

Zapienił się Marcelli na to „tego“, tak, iż długo nie mogąc znaleźć słów, wargami tylko dygotał. Wreszcie zawołał:

— Oddaj mi panie bracie pół Bębnowki, pół Bębnowki, pół Bębnowki! — powtórzył trzy razy, a za ostatnim razem tak głośno i przyskakując w niepohamowanej furii do brata, że ten aż się cofnął.

Pan Marcelli zaczął bezprzymtomnie biegać po pokoju i wciąż powtarzał: „pół Bębnowki!“, ale tak głośno, że się dom trząsał, a Hilary latał i darł się, jak gdyby chciał brata zagłuszyć.

Bąłem się, aby krępego i tłustego Skowrońskiego apopleksya nie zabiła.

Nagle Skowroński z Rogacza w desperacji, bo kapitan bezprzeszannie w stół pięścią uderzał i wołał: „pół Bębnowki!“ — podskoczył do szafy z książkami i tę otworzyć usiłował. Ta jednak była zamknięta, zawołał więc piorunującym głosem:

— Kluczyki od biblioteki!

Czemprędzej wydobyłem je z kieszeni, bo były u mnie i podałem Skowrońskiemu, który z nieopisanym pospiechem szafę otworzył i wydobył z niej gruby tom w czarną skórę oprawny.

— Pół Bębnowki! — wołał wciąż kapitan — pół Bębnowki oddaj panie bracie!

— Pół Bębnowki! — powtarzał także i Hilary z gniewu bezprzymtomny, i chcący byle czem zagłuszyć brata.

Książkę prędko otworzył i odszukał w niej pożądane miejsce.

Co widząc kapitan, zaczął opowiadać bezprawia pana Hilarego, historię Bębnowki i Majdanu, to wszystko w urywanych zdaniach.

A Skowroński z Rogacza, głosem, jaki tylko mógł z piersi wydobyć, rubinowy od nabiegłej do twarzy krwi, chciał czytać, stając na środku pokoju i trzymając książkę w oddaleniu.

Kapitan się darł, ale Hilary zagłuszył go lekturą.

Czytał zagłuszającym wszystkim patosem:

— „Paragraf ósmnasty kodeksu dla Królestwa Polskiego o domniemanej śmierci.“ „Ktokolwiekby znajdował się w wojnie, czy potyczce i brał w niej udział i od tego czasu przez lat dziesięć żadnego śladu nie było, ani wieści, będzie

uważany w obec prawa za poległego i wszelkie prawa przysługujące mu traci, jak w wypadkach domniemanej śmierci.“

Pan Hilary umilkł, a widząc, że kapitan wciąż krzyczy i opowiada, dalej tenże sam paragraf dopóty z przerwami odczytywał, dopóki formalnie kapitan nie zachrypl.

Gdy kapitan po jakiejś chwili odpoczynku na nowo głos podnosił, pan Hilary na nowo zaczynał czytać tenże paragraf.

Wreszcie obaj zaniemogli i uciarli.

Powoli kapitan ujął cybuch i usiadł, co widząc dopiero jego brat, z książką w ręku zbliżył się do kanapy i kompletnie wycieńczony, rzucił się na nią.

Nie przesadzę zapewniając, iż struchlałem, aby ta scena nie skończyła się nagłą śmiercią jednego z nich.

Zapanowało milczenie. Pan Hilary sapał i chrypiał, a kapitan pykał z cybucha i chrząkał.

Czasem spoglądali na siebie nkradkiem i zdawali się chcieć na nowo rozpocząć.

Wreszcie zaczął pan Hilary jęczeć:

— A jej... jej... pamdzieju, ten człowiek mnie zabije!... zabije i...

A kapitan mruknął tylko:

— Paragraf tego... trybunały rozsądzą... hm... hm... tego...

To przychodzenie obu do siebie trwało z jaką godzinę. Skowroński z Rogacza zachrypl tak, iż boleśnie chrząkał i splawał, a kapitan choć starszy, jeszcze się jakoś trzymał.

Wreszcie wstał pan Marcelli, wyszedł i zaraz wrócił ze szklanką wody, którą bratu podał, a ten ją, sapiąc, duszkiem wypił.

Po tej ceremonii odetchnąłem dopiero. Milczenie jednak niczem nieprzerwane trwało. Aby coś powiedzieć i dać obu braciom furtkę wyjścia z położenia tem gorszego, imbardziej się przedłużało, zagadnąłem:

— Nie wiedziałem o tem, że w Królestwie utrzymały się jeszcze „okurki“?

— A gdzie się utrzymały? — zapytał nagle pan Hilary.

— No w Majdanie! — odparłem — dziś całą noc pracowano.

— Gdzie tego?... — bąknął pan Marcelli, spoglądając na mnie niezwykłym wzrokiem.

— Co waćpan mówisz? — wtrącił zdziwiony Skowroński z Rogacza.

— Zdawało mi się — odparłem — iż dzisiejszej nocy w stodołach przewożono zboże, nawet byłem pewny, że widziałem pana i Perkowskiego dozorujących.

— W Imię Ojca i Syna... tego... — przeżegnał się kapitan, rzucając na mnie spojrzenia desperackie.

Pan Hilary się zerwał.

— A być może! — zawołał — asan i Perkowski do wszystkiego jesteście zdolni!

— Ależ, panie bracie! — zauważył kapitan — jegomostkowi chyba się śniło?

Tak ogłupiałem, iż na razie nie byłbym zaręczyl czym widział, czy mi się śniło.

— Być może! — mruknąłem.

— Chodź pan ze mną! — zawołał pan Hilary — dowiemy się tego. Co robisz na gumnie? — zapytał, obracając się do brata.

— Młóca.

— A jaka pszenica, pamdzieju?

— Czarna.

— Pfu! — splunął znów pan Hilary i wyszedł, przepuszczając mnie przed sobą. Za nami podążył kapitan.

Zaszliśmy do stodoły, gdzie młocarnia młóciła, a w tumanach kurzu, o jakim pojęcia nie miałem, stał Perkowski.

Wyszedł naprzeciw nas, a był czarny, jakby smołą powalany.

— Cóż to, pamdzieju? — zawołał Hilary.

— Taka śnieć, panie! — mruknął Perkowski, nie mogąc otworzyć oczu zawalonych czarnym pyłem.

— Jak wy tu gospodarujecie? — huknął pan Hilary.

— Dobrze, panie!

— Dużo takiej pszenicy?

— Wszystka, panie!

— A pamdzieju! — cedził już wpadający w stan rozdrażnienia Skowroński — powyrzucam... porozpędzam!

Zaczął huczeć nad Perkowskim, indagować go, a ja tymczasem uciekałem, aby cały nie powalać się czarną, lepka masą, wznoszącą się tumanami ze słomy.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Nowa pomyłka „Izraelity“. — Wybory w Wiedniu. — Okropność! — Słowo ukojenia. — Dlaczego panowie żydzi powinni się pogodzić z „nieszczęściem i hańbą“ XIX-go wieku. — Potęga prawdy w obec fałszu i brudu nazwanego nowożytnym postępem. — Fałsz w „Roli“, czyli opublikowanie odwołania p. Zielińskiego przez p. p. Nathansohnów. — Dlaczego i p. p. Nathansohnowie i p. Zieliński są w porządku. — Wspomnienie memoriału giełdowego. — Pracownicy Symchy i Gedale jako dobroczyńcy rozpróżnionych Bartków i Maciejów. — Jedno więcej „przeproszenie“ kwalifikujące się do archiwów „firmy“.

Pokazuje się, że naszemu „Izraelicie“ nie zawsze wierzyć można. Co prawda, ja tam do wynurzeń i przepowiedni organu tego nie przywiązywałem nigdy zbyt wielkiej wagi; dziś jednak przybywa mi jeden więcej dowód, że wynurzenia jego nie bywają oparte na dość pewnej podstawie, a przepowiednie nie sprawdzają się nawet w przybliżeniu. Zaręczał najsolenniejsz „Izraelita“, że we wszystkich krajach europejskich „hydra antysemityzmu“ została już raz na zawsze zgniecioną i wrzuconą między rupiecie średniowiecznego barbaryzmu. Maluczko — przepowiadał nadto specjalny organ żydów warszawskich — a z antysemityzmu nawet śladu nie pozostało. Tymczasem w państwie najwybitniej... zżydziałem, w państwie, gdzie Izrael zdawał się być do niedawna panem absolutnym i niepodzielnym, jakże dziwny odsłania się nam widok! Przy każdych wyborach, w Austrii „hydra antysemityzmu“ dźwiga coraz wyżej swą głowę, a liberalizm żydowski coraz niżej ją schyla. I teraz właśnie Europa może podziwiać widowisko podobne. Oto bowiem co nam przynoszą telegramy własne „Kuryera Warsz.“, pisemka, jak wiadomo, pokrewnego duchem i dążeniami „Izraelicie“, a więc w zupełności, w tym razie, zasługującego na wiarę:

„Wiedeń 3-go Października: Wczorajsze wybory z kuryi miast i miasteczek do sejmu niższo-austriackiego „zadaly wielką klęskę liberalom. Konserwatyści „zdobyli w Wiedniu siedm mandatów, a kilka w miasteczkach. W Wiedniu wybrani, wiedzy innymi, słynny antysemita (okropność!) Lueger i mechanik Schneider, także antysemita.“ (1)

A dalej inny jeszcze, także własny, telegram brzmi znowu:

„Wiedeń 3-go Października. „Neue Freie Presse“ (organ znowu bardzo pokrewny organom p. p. Peltyna i Löwenthala) nazywa wybory wczorajsze do sejmu niższo-austriackiego nieszczęściem i hańbą. Cały „sztab antysemitki zasiadzie w nowym sejmie; wielcy właściciele ziemscy będą mieli głos rozstrzygający“ (1)

Panowie żydzi wiedzą, że mimo całej „skamieniałości“ mych poglądów, mam zgoła nie kamienne, owszem, nadzwyczaj tkliwe serce. Pojmuję przeto i odczuwam ich boleść, ale dlatego właśnie, chciałbym się znowu, chociaż w małej części przyczynić do jej ukojenia. Oświadczając, że wybory o jakich mowa, są „nieszczęściem i hańbą“, panowie żydzi mają niezawodnie na myśli hańbę i nieszczęście ogółu chrześcijańskiego; gdybym przeto był na ich miejscu, powiedziałbym poprostu: nie umiecie ocenić dobrodziejstw naszego liberalnego postępu, — chcecie się hańbić zacofaniem, wstecznością? — i owszem, nie mam nic przeciw temu. Mówiąc krótko, pozostawiłbym niewdzięcznym „goimom“ zupełną w tym kierunku swobodę; niechajby spróbowali, ażali potrafią oni żyć i w ogóle istnieć bez opieki synów Mojżesza, a być bardzo może iż doczekalibyśmy się powrotu i pokory synów marnotrawnych.

Na teraz przecież faktem jest, że duch chrześcijański ocknął się, zadrzał przed hańbą — hańbą rzeczywistą — onej właśnie opieki i wydobywa się coraz śmielej, skuteczniej z serdecznych jej uścisków; a ty luby mi Judo, czy chcesz czy nie chcesz, musisz się z faktem tym pogodzić. I wierzaj mi, nie pomogą nic wrzaski i alarmy, nie pomoże rozdzieranie szat, nie pomoże ostrzeżenie świata przed „nieszczęściem i hańbą“, bo jakkolwiek zdążyłeś wziąć już wszystko w arendę, nie zdołałeś jednakże zaarendować jednej jeszcze rzeczy: Prawdy chrześcijańskiej. Służność nakazuje przyznać, że i w tym kierunku nie byłeś, bezczynnym: owszem, milionami wydartemi lichwą, wpływami oddanej ci prasy, podłością i fałszem całych legionów zaprzędanych ci zaprzędów chrześcijańskich — Prawdę ową usiłowałeś, przez długi czas, i usiłujesz ciągle sfalszować, opanować i zdławić, ale to wszystko nie przydało się i nie przyda na nic. Z pod brzemienia kłamstwa i brudu, nazwanego nowożytnym postępem i liberalizmem, — Prawda wstaje znowu silna i potężna, jak zawsze — i urąga twojej wielkości, i poczyna znów świecić w całej pełni, podczas gdy ty toniesz z wolna w swojej własnej zgnilizni. Czujesz to doskonale i dlatego tak wrzeszczysz...

Prawda tedy — ale nie ta, rzecz prosta, którą p. Świętochowski wydaje i którą ironicznie tak nazwał — jest potęgą nie dającą się zmócić, a tymczasem „Rola“, (aczkolwiek nie swój własny jeno pana Mirona Zielińskiego) ogłosiła fałsz. Tak przynajmniej, za pośrednictwem „Kuryera Warszawskiego“, oznajmili światu p. p. Nathansohnowie, ogłaszając cyrograf tegoż p. Zielińskiego, a w którym to znowu cyrografie p. Z. nietylko przyznaje się do winy, oświadczając, że list jego ogłoszony w „Roli“, był „niezgodnym z prawdą“ — i nietylko „czuje się w obowiązku przeprosić“ niektórych oficyalistów p. p. Nathansohnów, lecz przeprosza nadto i samą „instytucję“ — czyli, mówiąc prościej — papiernię p. p. Nathansohnów. Ponieważ wszakże równocześnie z opublikowaniem tegoż cyrografu, redakcyja naszego pisma otrzymała od tegoż samego p. Zielińskiego list inny, z najwyraźniejszym oświadczeniem, że zarzutów uczynionych poprzednio „instytucji“ p. p. Nathansohnów nie cofa, lecz owszem potwierdza je i utrzymuje, a cyrograf ogłoszony w „Kur. Warsz.“, jako pozyskany wśród zbiegu dość szczególnych okoliczności, nie może mieć wagi, przeto wobec takiej komplikacji oświadczeń i odwoływań — rzecz sama staje się tembardziej ciekawą i wymaga, z konieczności, choćby krótkiego objaśnienia.

Otóż w Styczniu, czy Lutym r. b. p. M. Zieliński, obywatel z okolic Góry Kalwaryi, zgłosił się do nas, najpierw z ustnem, a następnie z piśmiennem oznajmieniem i rodzajem skargi, że w papierni „Jeziorna“ manipulacyja przyjmowania słomy od jej producentów, rolników, odbywa się w sposób... nie dość... prawidłowy. W szczególności zaś autorowi listu z zażaleniem szło o to:

1) że dwaj żydkowie, niejaki Symche, ex-szynkarz, i niejaki Gedala, usadowiwszy się przy fabryce, utworzyli sobie, na dostarczanie słomy, rodzaj monopolu, czyli... syndykaciku...

2) że każdy z włościan przywozących słomę musi się najpierw ułożyć i porozumieć z p. p. Symchą albo Gedalą, to jest przystać na cenę jaką oni ofiarować mu raczą, gdyż inaczej jakoby słoma nie byłaby przyjęta;

3) że dostawcy słomy, zamiast należności w gotówce, lub też kwitów fabrycznych, otrzymują od tychże pośredników kwitki, bez żadnego podpisu i bez wyrażenia nawet cyfry należności — przyczem okaz takiego dokumentu (1) przedstawił nam pan Z. w oryginale;

4) że w ten sposób dostawcy słomy pozostają wyłącznie na łasce i niełasce dwóch wspomnianych członków syndykatu — i

5) że wreszcie, interpelowany w tej kwestyi główny administrator fabryki, jeden z p. p. Nathansohnów, odpowiada krótko węzłowato: „Czy to pański interes?“

Ponieważ cała powyższa manipulacyja słomiana dotyczyła nie samego jedynie p. Zielińskiego lecz szerszego kółka dostawców i, jako taka, miała znaczenie ogólniejsze, przeto uznaliśmy za właściwe życzeniu pana Z. uczynić zadość, to jest z listu jego zrobić odpowiedni użytek. Jakoż tak się stało — i podanym naówczas (w N-rze 13-tym „Roli“ z r. b.) faktom nikt jakoś nie zaprzeczył, ani ich sprostował. Dopiero po upływie półrocza pan Z. „zgodził się na polubowne załatwienie sprawy“, przez podpisanie odpowiedniego odwołania i przeproszenia całej „instytucji“ p. p. Nathansohnów, a gdy ów dokument zgody został ogłoszony publicznie, p. Zieliński nadesłał nam wspomniane wyżej odwołanie swojego — odwołania. Nie mogąc tedy połączyć się z tem wystąpieniem i nie wiedząc kiedy mianowicie pan Zieliński mówił i pisał prawdę: czy w pierwszym swoim liście obejmującym zażalenie, czy w odwołaniu podyktowanym przez p. p. Nathansohnów, czy nareszcie w liście ostatnim, potwierdzającym list pierwszy, — redakcyja sama postanowiła sprawdzić rzecz tę bliżej — i przekonała się że: tak p. p. oficyaliści (którym przestają ze swojej strony nic nie zarzucaliśmy i nie zarzucamy) jako wykonawcy woli swoich chlebobodawców, jak również sami ci chlebobodawcy, ze swojego punktu widzenia, a wreszcie nawet p. Zieliński, ze swoim „przeproszeniem“, są w zupełnym porządku.

Bo jakkolwiek faktem jest że p. p. Symche i Gedala nie są wcale wytworem wyobraźni p. Zielińskiego; jakkolwiek prowadzą oni w „Jeziorni“ swój interes słomiany w sposób wielce dla się zyskowy — i jakkolwiek wreszcie p. p. Symche i Gedala czynią z dostawcami słomy, poczciwymi Bartkami, co uważają... za właściwe, to jednak nie ubliża to w niczem ani „instytucji“ p. p. Nathansohnów, ani też „poważnej“, „cenionej“ i t. d. — jakby powiedziały różne pisma żydowskie — ich „firmie“. Toż wiadomo jest przecie, że jeden z p. p. właścicieli fabryki był w swoim czasie autorem słynnego memoriału giełdowego, a w tym memoriale dowiedzionem zostało, jak na dłoni, że o ile tutejsza „ludność izra-

elska" odznacza się mądrością, trzeźwością, pracowitością i wszelkimi cnotami, podtrzymując sama jedna nieledwie produkcyjność kraju, o tyle ludność „rdzenna" jest gromadą pijaków i rozpróżnionych niedołęgów—gromadą, która bez pomocy i opieki „izraelitów" nie umiałaby zrobić jednego w życiu kroku. Jeżeli tedy właściciele „Jeziorny", w poważnym swoim przedsiębiorstwie używają stałego i szeroko rozwiniętego pośrednictwa Symchów i Gedalów, to czynią to nie dla czego innego, jeno dla zasady i dla wyższych celów społeczno-asymilacyjnych. Chcą oni, aby pracownicy ich współwyznawcy, Symchowie i Gedale, otaczali stałą i systematyczną opieką rozpróżnionych Bartków i Maciejów, a jeżeli ci Bartki i Macieje na opiece owej nie wychodzą zbyt świetnie, — dobrze im tak: dlaczego są oni najpierw niedołęgami, a powtóre, dlaczego są „rdzennymi" członkami głupiego, próżniaczego i t. d. narodu?

Owóż, z tego to, szerokiego punktu widzenia, przyznać trzeba, że „instytucya" p. p. Nathansohnów jest, jak rzekłem, w porządku, a przeproszenie jej przez p. Zielińskiego—zupełnie uzasadnionem. A ponieważ „przeproszeń" różnych i w różnych okolicznościach pozyskanych firma wspomniona posiada podobno w swych archiwach ilość dość już znaczną, przeto niechajże sobie do ogólnego zbioru—dołączysz jeszcze i niniejsze przeproszenie „Roli".

Nie wiem tylko, czy sprawi ono „poważnej firmie" radość równą tej, jakiej doznał naprzykład p. Nuchym Hirszbant (Jellenta) z „Prawdy"—sposprzegłszy w salonach warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych „stopniowy zanik stęchlizny".

„Historyzofii, apostołstwa religijnego, rozrzewniających melodramatów—woła cynik judajski—chwała Bogu (!), coraz mniej." Widocznie jednak p. Hirszbant wyrzucił z siebie... ów wykrzyknik radosny przed otrzymaniem wiadomości o wyborach w Wiedniu; inaczej bowiem byłby pewnie nie podrygiwał tak wesoło i nie wrzeszczał: „mazeltopfl" w tejże samej chwili, w której jego najbliżsi, tam nad modrym Dunajem, boleją nad „nieszczęściem i hańbą", nad „powracającą falą" onej właśnie „stęchlizny". Być może nawet, iż po głębszym zastanowieniu, myśliciel i filozof z „Prawdy" byłby przyszedł wraz ze mną do jednego wniosku, że zanim ta stęchlizna chrześcijańska zaniknie,—postępowość żydowska pójdzie sobie,—z przeproszeniem, — na śmieci i utonie, jak rzekłem, w swoim własnym bagnisku. Wiele zresztą różnych innych objawów zapowiada wyraźnie tę ewentualność—i wątpię bardzo, aby różne Nuchymy i Hirszbandy warszawskie, wiodący rej w obozie postępowym (!), nie widzieli tego, weseląc się i blaznując — napróżno.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wielka ulga dla budżetów. — Precz z nauką. — Próbką metody katechizmowej.—Kraina Gimma i p. Borelli. — Oplakany los doktorów a błogosławiony los ludzi w miasteczku Clave.—Na Wązkim Dunaju. — Alhambra i Alhambra. — Cesarzowa niemiecka i przełożenie zboru ewangelickiego w Wrocławiu.—Jeszcze coś z krainy Gimma.—Nowy minister wojny w Berlinie.—Wycieczka kancelarza. — Socjaliści. — Wiec socjalistyczny w Halli. — Ustawa o zabezpieczeniu losu starców i inwalidów.—Pogróżka „Norddajzerki".—W Portugalii.—Związek iberyjski.—Nowa pretensya króla Milana.

Maluczko, a budżety państw nowoczesnych będą zdaje się mogły odetchnąć głębokim westchnieniem ulgi. Dotąd na pozycyi „oświaty" robiliy wprawdzie największe, ale tylko oszczędności; niebawem prawdopodobnie wykreślą ją zupełnie. Bo doprawdy, po co tu wydawać pieniądze na jakąś tam oświatę, naukę i tym podobne ceregiele! Że się dotąd na takie fatalaszki tyle drogiego grosza zmarnowało, dowodzi to tylko, jak wielka siła tkwi w tych wietrzejących już na szczęście romantyczno-chrześcijańsko-śmiesznych przesądach, a mianowicie w przesądzie, który dla zapewnienia człowiekowi wyższego niby od zwierząt w hierarchii stworzeń stanowiska, uczyć mu się czegoś nakazywał. Baniałuki, panie dobrodzieju! Że to wszystko psu na buty się nie przydało, dowiodę zaraz jak na dłoni, i to metodą najprzystępniejszą, w formie pytań i odpowiedzi.

Pyt. Co jest ostatecznym celem dążeń dzisiejszej ludzkości?

Odp. Użycie.

Pyt. Jaki jest jedyny, nieodzowny środek prowadzący do tego celu?

Odp. Pieniądze.

Pyt. Gdzie są najwięksi na całym świecie pieniądze?

Odp. W Ameryce.

Pyt. Czy możesz mi kilku z nich wymienić?

Odp. I owszem: Vanderbildt, Levis Watres, John Rockfeller, Sidney Dillon, Van Cott, Daniel, Jay Gould...

Pyt. Dostyc, dostyc... A czy nie mógłbyś mi powiedzieć czem był Vanderbildt na początku swojej kariery?

Odp. Szynkarzem na wsi.

Pyt. A Watres?

Odp. Robotnikiem w kopalni węgla.

Pyt. A Rockfeller?

Odp. Właścicielem sklepiku z wiktuałami.

Pyt. A Dillon?

Odp. Posługaczem przy kolei New-York-Central.

Pyt. A Van Cott?

Odp. Lakiernikiem.

Pyt. A Daniel?

Odp. Szewcem.

Pyt. A Jay Gould?

Odp. Bakałarzem, ale taki to był i bakałarz!...

No, proszę Państwa, jeżeli tacy zostają milionerami, a miliony dają jedyne szczęście, do jakiego dzisiaj dąży ludzkość, toć ludzkość ta byłaby, z przeproszeniem bardzo głupia, gdyby dla nauki choć grosz złamany poświęciła. Zresztą nie nowina to wcale; wszak to jeszcze ks. Biskup Warمیński, w którego bajkach więcej prawd się mieści niżeli w którymkolwiek systemie filozoficznym, powiedział, że: „mądry przegadał ale głupi pobił".

Podróżnik włoski, p. Borelli, w książce swojej o Abissynii opowiada o plemieniu zwanem Gimma, które ciągle kłamie, chlubi się z tego, i twierdzi, że ten tylko prawdę mówi, kto niema na tyle rozumu i fantazyi, żeby kłamać. Według gimków tedy, człowiek mówiący prawdę jest niedołęgą, rodzajem idyoty. Ja bo tam nie byłem w Abissynii, ale słyszałem, że u gimków tron jest obieralny; otóż gdybym był tem plemieniem, to p. Borelliego za samą tą opowiadką, na pierwszej zaraz elekcji okrzyknąłbym swoim królem.

Pokazuje się, że w innych częściach świata są takie krainy wyjątkowe, tylko nasza biedna stara Europa nie została w nie uposażona. Ma swoich gimków Afryka, czemuzby Ameryka (Północna, Stany Zjednoczone) nie miały mieć swego miasteczka Clave. Niema u gimków człowieka coby prawdę mówił, niema w Clave od dwóch z górą lat człowieka coby zachorował. Doktorzy tłuką tam kamienie i najmują się do noszenia wody. Gdyby wiadomości o tem nie było podało takie poważne pismo lekarskie jak „Lancet" i nie powtórzyła jej za niem nasza „Medycyna", myślałbym, że to opowiadanie wyszło z ust którego z gimków; ale takie dwie powagi!.. phi, phi!...

Niedługo jakoś po nadejściu smutnej wiadomości o pożarze w hiszpańskiej Alhambrze, przechodziłem przypadkiem przez Wązki Dunaj i słyszałem jak jeden z tamtejszych obywateli, stojąc przed domem, opowiadał sąsiadowi o tem, jak też to kłamią te gazety. — „Napisali, mosterdzieju, że się Alhambra spaliła. Ja mosterdzieju, panie tego, idąc Miodową, wstępuję naumyślnie do Lessera, patrzę, zaglądam, nigdzie ani znaku! Pytam się stróża: gdzie tu u was był ogień? A on w śmiech i powiada mi brewiter, że chyba zwaryował, bo u nich, mosterdzieju, jako żywo żadnego ognia nie było. No i proszę sąsiada, jak to można porządne go człowieka na taki afront wystawiać?..."

Uśmiełem się w duchu serdecznie, ale jak się tu dziwił obywatelowi z Wązkiego Dunaju, kiedy jedna z gazet wychodzących w San Francisco, podała telegram o pogorzeli Alhambry londyńskiej, ubolewając przytem niezmiernie nad strasznym losem baletniczek, które daremnie błagały o ratunek; wszystkie upiekły się jak kurczęta. Gdy zaś inny dziennik wytknął jej omyłkę, wystąpiła z pełnym oburzenia sprostowaniem, w którym dowodzi, że błąd jej łatwy jest do wytłumaczenia, bo przecież nikt nie jest obowiązany wiedzieć o tem, że tam gdzieś w Hiszpanii istnieje również teatrzyk. także Alhambra zwany!...

Udało się yankesom, niema co mówić; ale udało się też i protestantom w Wrocławiu. Za ostatniego swego pobytu w tem mieście, cesarzowa niemiecka postanowiła zwiedzić najcelniejsze miejscowe kościoły, i przyjęta solennie naprzód w katedrze katolickiej przez księcia Biskupa, udała się do największego kościoła ewangelickiego, św. Elżbiety. Tam wszystko już czekało w pogotowiu: gremium pastorów, chór i t. d., że zaś chciano uniknąć ścisłu, więc kościół zamknięto dla publiczności, i najgwałtowniejsze dobijania się z zewnątrz nic nie pomagały; a było tego co nie-miara, aż wreszcie uciekło trochę. Naraz znów wali ktoś w bramę kościelną. — „Aha! pukaj sobie zdrów!" — mówią sobie pastrowie i śmieją się w kulak, zadowoleni ze swego wynalazku. Pukanie powtarza się jeszcze raz i drugi,

wreszcie ucicha, a potem już tylko głośny turkot licznych powozów daje się słyszeć, a dowcipni przełożeni zboru dowiadują się z przerażeniem, że to odjeżdża cesarzowa, której do kościoła nie puścili. Co tu robić?—ano, dalej w pogoń za orszakiem cesarskim; ale cesarzowa stanowczo oświadczyła, że noga jej nigdy już nie postoi tam, dokąd jej raz nie wpuszczono. Można sobie wystawić miny szanownego duchowieństwa ewangelickiego po tej odpowiedzi.

Cesarzowa zwiedzała także i szpitale, a z pewnego niby źródła donoszą, że z kilku chorymi bardzo płynnie rozmawiała po polsku. Z wielkim respektem jestem dla powagi tego źródła, a jednak nie mogę się opędzić przekonaniu, że to ktoś z krainy Gimma temu źródłu opowiedział.

Cesarz Wilhelm przyjął nareszcie dymisy ministra wojny, generała Verdy de Vernoy, ale następcą jego zamianowany został nie generał Leszczyński, jak powszechnie prawie mniemano, ale generał-porucznik von Kaltenborn-Stachau. Cesarz tymczasem poluje w Styryi, gdzie po 22 gemzy dziennie zabija, i dopiero w tych dniach odjeżdża z powrotem do Berlina.

Nie próżnuje też i kanclerz Caprivi, i puściwszy się w drogę, za przykładem swego monarchy, składa wizyty na rozmaitych dworach niemieckich. Na programie stoją na przód dwory: wirtemberski i badeński, za powrotem zaś regenta bawarskiego z polowań styryjskich, kanclerz odwiedzi Monachium.

Socjaliści niemieccy dotąd sprawują się grzecznie. Przez dwa dni cieszyli się z expiracyi ustawy przeciw nim wymierzonej, ale cieszyli się przyzwoicie. Były zebrania po rozmaitych Bierhallach, na które gromadziło się niekiedy po 10,000 ludzi, były mówki rozmaite, ale porządek nigdzie naruszony nie został. Umiarkowani, pod wodzą Bebela, wzięli górę. Tak rzeczy stoją, przynajmniej dotąd; jak zaś będzie po wielkim wiecu socjalistowskim, który się zbierze w tych dniach w Halli, zobaczymy. To pewna, że na rządowo-socjalistyczną ustawę o opiece nad starcami i inwalidami robotniczymi, prawdziwi socjaliści coraz bardziej zyskują ramionami. Powiadają, że to jest pół psa, pół kozy, że się psu na buty nie zdało, i że jeżeli rząd myśli, że to wpłynie na uspokojenie umysłów i pozyskanie mas, to się grubo myli. Swoją drogą „Norddeutsche allg. Ztg.“ daje poznać, że gdyby panowie socjaliści wyszli z tonu z którego dotąd śpiewają, mogłaby się na nich każdej chwili znaleźć nowa ustawa wyjątkowa.

W Portugalii, według jednych wiadomości, don Martens Ferraro złożył nowy gabinet; według innych, król polecił tę misję jednemu z generałów. Tak, czy tak, nowy gabinet niewiele zdaje się poradzi wzmagającemu się ruchowi republikańskiemu, obok którego pojawiła się wskrzeszona myśl związku Iberyjskiego, która dawniej tak wstrętną wydawała się portugalczykom. Dzisiaj widzą, że tylko w tym związku mogą jeszcze stawić czoło roszczeniom angielskim. Rozchodzi się tylko o to, że republikanie wyobrażają sobie Iberyę republikańską, a zachowawcy widzą ją pod panowaniem Alfonsa XIII, który jako król portugalski byłby Alfonsem VII.

Król Milan, który wreszcie uzyskał od synodu uznanie prawomocności swego rozrodu z królową Natalią, życzy sobie podobno objąć razne dowództwo nad armią serbską. Trudno przypuścić żeby zyskał zezwolenie na to ze strony rządzących radykalistów, a jeżeli liczy na tradycyę z czasów wojny z Bułgaryą, to tembardziej chyba buduje na piasku.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Jedna z osób upoważnionych do zbierania ofiar na budowę wieży na kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, pomieszcza w jednym z pism codziennych tutejszych następującą, godną powtórzenia, wiadomość: „Zbierając składki na budowę wieży na kościele Wszystkich Świętych, wstąpiłem także do fabryki maszyn pod firmą: „Orthwein, Karasiński, Roesner“, współpracownicy której, poczawszy od właścicieli a skończywszy na stróżu, wszyscy, bez wyjątku, pospieszyli dobrowolnie z datkami, składając na wspomniany cel kwotę 120 rubli. Podobna solidarność — dodaje zbierający ofiary — zasługuje na szczególną uwagę“. I w istocie, w czasach krzewienia bezbożności przez rozmaitych wynalazców nowożytnego poganimizmu, przez ludzi albo bardzo głupich, albo pełnych złej woli; w czasach grasowania pojęć przewrotnych: antyreligijnych i antyspółecznych, solidarność taka ludzi pracy uczciwej, kiedy idzie o chwałę Bożą, zasługuje nie tylko na szczególną uwagę, ale niemniej na serdeczne słowo publicznego uznania i na jak najszerze naśladownictwo.

W ubiegłym tygodniu, jak donosi „Kur. Codz.“, J. E. ks. Bereśniewicz, Biskup diecezji Kujawsko-Kaliskiej, dopełnił aktu konsekracji odnowionego kościoła Św. Anny w Przyrowie. Kościół ten wzniesiony został w roku 1607 dla zakonu O. O. Bernardynów, od roku wszakże 1869 mieści przy sobie klasztor żeński P. P. Dominikanek. Po konsekracji i odprawionej przez J. E. ks. Biskupa cichej Mszy Ś-tej, — sumę celebrował ks. Franciszek Stopierzyński, prałat katedry wrocławskiej, słowo zaś Boże, w odnowionej świątyni, głosił ks. Roman Wiśniewski, proboszcz z Kłomnic.

W dniu 27 Lipca r. b. — według wiadomości podanej przez „Przegląd Kat.“ — odbyła się w Buffalo, w Ameryce, piękna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół Św. Wojciecha. Poświęcenia dopełnił zastępca J. E. ks. Biskupa Ryana, ks. Gleeson, w asystencyi ks. ks. Shechena, Mozejewskiego i Wiedera. Nowy kościół będzie wspaniałą świątynią w stylu romańskim w formie krzyża, z dwiema wieżami i piękną kopułą. Będzie to przystem pierwszy kościół wzniesiony w stylu romańskim w Stanach Zjednoczonych.

Pożądane zniesienie niepożądanego przepisu. Jak donoszą dzienniki, rząd pruski ma jakoby zamiar zaproponować, w niemieckiej Radzie związkowej, zniesienie przepisu, według którego, przy przewozie zboża tranzytem przez Niemcy, potrzeba złożyć dowód, iż rzeczywiście wychodzi zboże to samo, które wprowadzono. Owóż sprawdzenie tej pogłoski byłoby dla nas wielce pożądanem; ułatwiłoby to bowiem kupcom w Niemczech handel zbożem tranzytem, a przez to samo oddziałyby musiało korzystnie na ceny zboża u nas.

Dobroczynność publiczna. W tych dniach otwartym został w Warszawie przy ulicy Dzielnej przytułek dla ubogich wychodzących ze szpitali, wzniesiony z funduszu ofiarowanego przez małżonków Levy. Gmach składa się z dwu części: jednej przeznaczonej dla chrześcijan, drugiej dla żydów. Aktu poświęcenia oddziału dla chrześcijan dopełnił ks. Chelmiecki, oddział zaś żydowski pobłogosławił rabin, p. Cyłkow.

Z przemysłu. Na odbytej w zeszłym miesiącu wystawie przemysłowo-rolniczej w Borysoglebsku, gub. Tambowskiej, wzięły udział dwie tutejsze firmy: Edmund Chrzanowski fabrykant tkanin metalowych i Józef Kuchta fabrykant lodowni pokojowych. Pierwszy, za postęp w wyrobieniu cienkich siatek oraz sit do czyszczenia koniczyń i wszelkich zbóż, otrzymał medal srebrny, drugi za ulepszenia w swoich wyrobach — medal brązowy.

Sklepy chrześcijańskie. Z powodu repliki pana Wł. Stelmasiewicza, w sprawie sklepów chrześcijańskich, pomieszczonej w Nrze 35-tym „Roli“, otrzymujemy od pana M. K. z Kowna jeszcze kilka słów wyjaśnienia:

Dlaczego ceny w sklepach warszawskich chrześcijańskich — pisze między innymi p. M. K. — są niższe zwykle od cen pobieranych za towary w takichże sklepach prowincjonalnych, — objaśnić to może następujące porównanie, oparte na kilku choćby cyfrach:

Przeciętny, dobry sklep w Warszawie czyni obrotu, mniej więcej, 60,000 rubli rocznie; zaś takiż sklep prowincjonalny — rs. 10,000. Przypuściwszy tedy, że sklep warszawski ma zysku — biorąc przeciętnie — na sprzedaży 10%, a prowincjonalny 20%, wypadnie iż dochód brutto stanowi: w Warszawie 6,000 rs., na prowincyi rs. 2,000. Że zaś wydatki takie jak: lokal, patenta, służba, opał, światło etc. uczynić mogą: w Warszawie 4,600 rs., a na prowincyi 1,650 rs. przeto jako wynagrodzenie za pracę i jako procent od włożonego kapitału, przypadnie właścicielowi sklepu w Warszawie 1,400 rs. — właścicielowi zaś sklepu prowincjonalnego rs. 350.

I owóż widoczną jest rzeczą, że bez używania dróg krętych — w czem właśnie celują żydzi — nie można dojść tak łatwo do znaczniejszego kapitału, jakby to mógł przypuszczać p. Stelmasiewicz, zwłaszcza że i czasy, stawianego przezeń za przykład ś. p. Spiskiego, bezpowrotnie minęły. Obok albowiem „męgo zakwestyonowanych prawd“ jak „samorodztwo“, „walka o byt“ i t. d. „wyłoniła się“ nadto konkurencya tak niesumienna, jakiej przedtem nie znano. Za czasów ś. p. Spiskiego, masło, na przykład, było tylko masłem; dziś zaś mamy margarynę, mamy tłuszcz kokosowy, mamy wszystko to osobno i mamy wszystko... razem. Dawniej, chcąc sprzedać towar bardzo tanio, potrzeba go było koniecznie tylko ukraść, dzisiaj można wszystko *sfalszować*. Wskazę znowu choćby na oliwę prowancką, o której bardzo wiele się mówi, a którą mało kto zna. W Paryżu płaci się za oliwę tę po 2¹/₂ frank. za 1 kilogram. Jeżeli tedy do tej ceny dodamy: fracht, cło w złocie wynoszące po rs. 2 kop. 20 od puda, dalej różne inne wydatki celne, komisowe i ekspedycyjne — wówczas łatwo będzie można obliczyć, po jakiej cenie oliwa wspomniana, jeżeli ma być prawdziwą, może być sprzedawaną u nas. A jeżeli p. St. u którego z kupców „poprzestających“ na możliwie „małych odsetkach“, kupi „oliwę prowancką“ bardzo tanio, — zrozumie chyba łatwo, co mu, zamiast niej, dano. Ale oto inne przykłady:

W sklepach żydowskich, przynajmniej tu u nas, sprzedaje się pud siarczanu miedzi po rs. 2 kop. 40, kto jednak ma choć przybliżone pojęcie o składzie tego przetworu, pojmie niezawodnie

odrazu, o ile nabywcy mogą otrzymywać, to czego rzeczywiście żądają!

Albo znowu: koronki brukselskie, lub korale weneckie, pomimo nadzwyczaj wysokiego cła, można u żydów naszych nabywać taniej (!) aniżeli w Paryżu albo Wenecyi — (mówię o cenach Paryża i Wenecyi detalicznych).

Jakże więc wszystko to się dzieje? Bo dawniej, powtarzam to raz jeszcze, kto chciał sprzedawać towar bardzo tanio, musiał go tylko ukraść, — dzisiaj może wszystko sfałszować. A czyż wobec tego, ktokolwiek z ludzi myślących i rozumiejących choćby własny tylko interes, może być pociągany taniością i możliwie małemi odsetkami w sklepach żydowskich?..

i M. K.

Dla dobra publicznego! Pisma tutejsze występują bardzo stanowczo no, i bardzo słusznie, przeciwko emigracji, co im jednakże nie przeszkadza czynić pewnych, ważnych nawet, ułatwień — emigracyjnych. Tak na przykład, zarówno zachowawcze „Słowo“ (zob. Nr. 223 z dnia 4 b. m.) wzywające Duchowieństwo nasze do przeciwdziałania wychodźtwa, jakoteż ultra-demokratyczna „Prawda“ i ultra-demagogiczny „Przegląd Tygodniowy“ (zob. N-ra ostatnie) bojujące w obronie ludu, przyjmują wciąż i pomieszczenia stałe a unse p. Luxemburga, zalecające wymownie „najszybszą, najtańszą i najkrótszą podróż do Ameryki“, z czego naturalnie korzysta nietylko tenże „Generalny agent holendersko-amerykańskiego Towarzystwa“, ale korzystać niemniej muszą różni inni „agenci“, popierając w danych razach, swoje niecne podszepty i namowy prostaczków — powagą drukowanego słowa!

Miałoby i to nawet działać się dla dobra publicznego, któremu każdy z tych panów publicystów — polujących chciwie na owe Luxemburskie anonse, opłacane ostatecznie nie przez kogo innego, jeno przez biednych emigrantów — „wstępując w szranki wydawnicze“, przyrzekał „służbę wierną uczciwą“ it. d. O blago! — ideale wieku pozytywnego, — gdzie są twoje granice!

Uwaga. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Czy nie uważałby Sz. Pan za słuszne przypomnieć żydom, a głównie żydów kom. wybierającym się „na kursa“ do uniwersytetów zagranicznych, iż nie mają prawa podawać się za polki ale za żydówki, skoro niemi są rzeczywiście? Bo i dla czegoż ta nasza narodowość ma być wszędzie i zawsze przez nich poniewierana? A liczba owych żydów i żydówek udających się „dla kształcenia“ zagranicę jest obecnie tak wielką i corocznie wzrasta tak pokaźnie, że stosowna uwaga, uczyniona w „Roli“, byłaby nader pożądana.

Warszawa d. 30 Września
1890 r.

Zwolenniczka „Roli“.

Smutny koniec przypadł ostatecznie „Warszawskiemu Ogrodowi Zoologicznemu“. Równocześnie bowiem z ogłoszeniem likwidacji, przyszedł ogólny pomór na zwierzęta. Nigdy tam, co prawda, wiele tych „okazów“ nie było, ale i to co było najlepszego jak: lwy, tygrysy, pantery, jaguary, hyeny a wreszcie wilki — pozdychało, a pozdychało skutkiem najedzenia się padliny końskiej zatrutej arzenikiem. I otóż znowu okazuje się, iż nierównie łatwiej przychodziło pomysłowemu wielce zarządowi „Ogrodu“ urządzenie różnych hec dzieciennych i różnych tańców dzikich, aniżeli prowadzenie ścisłej i porządnej administracji przedsięwzięcia mającego zgłośnie cyrkowe zadanie.

Z prasy. Z powodu znanego „zajścia“ w Chorzenicach „Przegląd Tygodniowy“, aż w sążnistym artykule wstępnym (!) palnął szlachę naszej nauki. „Zajście“ to bowiem przekonano (!) p. Wiślickiego — jak o tem w konkluzji najwyraźniej oświadcza — że „na dnie naszego ziemianko-szlacheckiego społeczeństwa pokutują stare niewygasłe grzechy“ jak: egoizm, anarchia, separatyzm, brak taktu, niezaradność etc. etc. Dziwna rzecz jednakże! Kiedy nie tak dawno jeden z żydów adwokatów tutejszych, będący zarazem stałym współpracownikiem i filarem „Przeglądu“ — gdzie również grmił on ostro grzechy szlacheckie! — popelniał grzech... zostający w zasadniczej sprzeczności z kodeksem kryminalnym i kiedy, wykluczony ze swojej korporacji, musiał z powodu tegoż „zajścia“ wywędrować z Warszawy aż gdzieś nad Sekwanę — wówczas stróż moralności i czyszciciel „czarnych plam społeczeństwa“ nietylko nie podniósł tego faktu w artykule wstępnym, ale go nawet nie zaznaczył w „wiadomościach bieżących“. Nie poszukiwał też wtedy p. Wiślicki różnych grzechów w obozie liberalno-żydowskim i nie zgromił z tej okazji całej naszej adwokatury, jak to właśnie uczynił z całym stanem szlacheckim. Dlaczego? Ano, bo wyciąganie — tak przecież nauczał nieraz p. Wiślicki — z pojedynczych faktów wniosków „ogólnych“, uogólnianie niewłaściwych lub też karygodnych czynów jednostek i rozciąganie ich winy na całe warstwy społeczne do których jednostki te należą, byłoby rzeczą nietaktowną, niesprawiedliwą i niegodną publicystów... sumiennych. Tak, — sumiennych!...

Z teatru i muzyki. W Teatrze Wielkim rozpoczęto próby z opery: „Biała Dama“.

W teatrze Rozmaitości przedstawiono komedię w czterech aktach p. Michała Klappa p. t.: „Rosenkrantz i Goldenstern“ w tłumaczeniu z niemieckiego p. Gawalewicza.

Powstał projekt wybudowania gmachu zimowego dla teatru Małego na gruntach nowej ulicy jaka ma być przeprowadzoną pomiędzy ulicami Miodową i Bielańską.

Na scenie tutejszej występuje gościnnie artysta sceny lwowskiej p. Władysław Wojdałowicz.

Znakomity muzyk Paderewski ma rozpocząć wkrótce wycieczkę artystyczną po głównych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Zmarli: Ś. p. Kardynał Józef Hergenroether — zmarł w tych dniach w Monachium w 66-tym roku życia. Zmarły dostojnik Kościoła, wyświęcony na kapłana w roku 1848, otrzymał w parę lat później stopień doktora teologii, a następnie zajmował katedrę prawa kościelnego przy uniwersytecie w Würzburgu. W roku 1868 powołanym został przez Papieża Piusa IX-go do Rzymu, a w roku 1870 ogłosił znane swe dzieło: „Antijanue“ w którym bronił gorąco nieomylności Ojca Ś-go. Prałatem Papieżkim mianowany został w roku 1877, a Kardynałem w dniu 12 Maja 1870 r.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Października 1890.

Ceny na rynkach zbożowych amerykańskich znowu się podniosły, a co, naturalnie, nie pozostało bez wpływu i na targi europejskie.

Na targach warszawskich usposobie było również mocniejsze przy cenach zwykłych.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.15—6.25, średnią 5.70—5.90, ordynaryjną 5.10—5.20. Natomiast żyto nieco słabiej: wyborowe płacono 4.20—4.25, średnie 4.05—4.10. Owies dobry, lecz nie wyborowy, 2.45—2.50, średni 2.30—2.40. Jęczmień dobry 3.80—3.90.

Na stacyi Praga żyto wyborowe płacono 73—75, średnie 70—72 kop. za pud. Owies wyborowy 65—68, średni 58—62, ordynaryjny 52—55 kop. za pud.

W Odessie ceny bez zmiany: pszenica sandomierka biała 82—94; ozima żółta 80—92; girka 76—90 kop. za pud. Żyto 60—66. Jęczmień 55—58 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobie dobre, ceny mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 28½ m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.76—2.77. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,60 rs.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła około 1.900 sztuk, po cenach niezmielionych. Mięso wołowe płaćta się po 12—14 kop. funt.

Na rynkach żywnościowych ceny artykułów takloh jak masło, jaja i drób' pozostają w jednej i tej samej mierze.

NADEŚLANE.

Świeży transport wyborowej aromatycznej Herbaty
otrzymał Skład

M. SZUMILINA

Nowy-Świat Nr. 65.

(528-3-1)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. M... Br... w Les... — Dziękujemy stokrotnie; N-ra okazowa, zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Dobrodzieja, wysłane.

Sz. ks. A. G... w Mohyl... — Tyłko drugą z nadesłanych nam łaskawie wiadomości będziemy mogli zużytkować i zużytkujemy. Za zyczliwość i pamięć ślemy dzięk i szczerze.

Sz. ks. Maciej Sym... w Łukszach. — Tak z odsyłaniem prenumeraty za ks. J. K. jak również ze zwracaniem numerów raczy Szanowny Ksiądz Dobrodziej nie robić sobie kłopotu. Rzecz to drobna. Za uwiadomienie i zyczliwość — „Bóg zapłać“!

P. A. Turzański w Poltawie. — Pieniądze otrzymaliśmy; kalendarz wiadomy wysłany przez księgarńnię Paprockiego. O „Liturgice“ wszakże w liście poprzednim wzmianki nie było; czy mamy wysłać i jaką?

P. X. w Zaw... — Zużytkujemy w N-rze najbliższym.

P. Fr. Sz... w S... — Otrzymałmy — i przesyłamy w zamian słowa zyczliwości najszerzej.

Pani K... w Warszawie. — Tak jest rzeczywiście; występująca obecnie w Warszawie śpiewaczka nie jest wcale „panną Felicją Kaszowską“ ale Fajgą Grützhändler. Jest to prosto przywłaszczenie sobie staro-szlacheckiego nazwiska, o co nawet faktyczni posiadacze tegoż nazwiska, mieli wystąpić na drogę sądową. Czy wszakże to już uczynili, nie jest nam w tej chwili wiadomem.

Panu Ad. Bor. w Warsz... — O prowadzeniu tego rodzaju... interesów przez owego „puna naczelnika“ kolejowego słyszeliśmy już dawniej Obecnie, po sprawdzeniu faktów w liście sz. pana podanych, nie omisszamy zrobić właściwego użytku.

Panu Bolesławowi Ch... w Rud... — Pomieścimy najchętniej w rubryce: „Chleb dla swoich“.

P. Złot. w K... — Niechaj sobie „szydzą“ i „wygadują“, a my tymczasem robmy swoje, nie ustając ani na chwilę w popieraniu wszelkich

tego rodzaju przedsięwzięć chrześcijańskich. Wszak zresztą ten śmieje się naprawdę, kto się śmieje — ostatni.

Prenumeratorko X, z X. — Dziękujemy bardzo; będzie w N-rze najbliższym.

P. Fran. Cisz... w Wiel... — Tylko skutkiem ciągłego nawału materiałów, nie mogliśmy dotychczas życzeniu sz. pana uczynić zadość. Przepraszamy najmocniej, prosząc o cierpliwość.

Pani W... w W... — Z redaktorem widzieć się można codziennie, w godzinach między 4-tą a 6-tą po południu.

REKLAMY

Fabryka Drzewceł Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych,

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

(519) **CEMENT PORTLAND** (10-3)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI
Bielajska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 28.

Student Uniwersytetu

poszukuje lekcji lub korepetycji. Wiadomość w Redakcji „Roli“ (617-6-4)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-43)

APTEKA WENDY i WIOROGORSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Genejanowe, Kondurangowe i inne. (425-20-6)

S. BARANOWSKI i S-KA

Mazowiecka Nr. 1

gdzie dawniej St. RIEDEL

Handel Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych

przy Handlu pokoje gościnne, gdzie wydają się Śniadania i Kolacje à la Carte. (529-3-1)

OGŁOSZENIA.

271-26-26
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie. — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWI i OLEJE
wszelkich gatunków
oraz
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych. (70-52-40)

ZAKŁAD TAPICERSKI i DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE
Marszałkowska 118

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomny tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące. (394-52-15)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Fraunek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52 40)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.
wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (477-26-7)

Starzyński Wiktor, obrońca Sądowy, przeprowadził się na Kapitulną Nr. 6, 1-sze piętro, front. (521-10-3)

Warszawa
K. Olchowiec.
Królewska
Nr. 17.
Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-34

Farby olejne, Laktery, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

Medal
Srebrny

Odnaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM

Medal
Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH

L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watawo	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ zakletowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsowe	„ 6.

Barki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-31)

Gabinet Dentysty A. GŁOGOWSKIEGO,

Szpitalna 4, otwarty od 10 do 6-jej po poł. Specjalność: wstawianie sztucznych zębów. (520-24-3)

FABRYKA TRUMIEN i WYROBÓW METALOWYCH

J. WAWROWSKI i K. PÜHL

W WARSZAWIE

Jerozolimka Nr. 33.

Fabryka przyjmuje wszelkie obstalunki i wykonywa takowe spieszenie, punktualnie i po cenach umiarkowanych. (518-4-3)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

491 Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ
regystrująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29. 25-11-1

FORTEPIANY rałami sprzedaje, wynajmuje, zamieniam, reperacje, strojenia. Nowy-Swiat Nr. 56. (462-21-10) **KĘDZIERSKI**

Od roku otworzony Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

z dobrym powodzeniem i dobrze procentujący, poszukuje wspólnika z kapitałem od 5,000 do 6,000 rubli. Bliższa wiadomość u Maxymiliana Türke. III-cia Aleja w Częstochowie. (520-3-1)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się w 3-ch Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop 60, — komplet t. j. oba kursa razem rs. 2. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7½. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. Najlepsza Metoda Angielska dla samouków z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. Skład główny u Autora (Pl. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie. (521-12-1)

PAWEŁ KOŁODZIEJSKI I S-KA

Nowy-Świat Nr. 51
róg Wareckiej

poleca:

oprócz wyrobów wszelkich fabryk tak russkich jak miejscowych, nowe papierosy fabryki „Noblesse“: „Dzielne“ 30 kop., „Dobro“ 60 kop., „Wyborne“, „Renoma“, „Desser“, „A“, „B“, „C“, „D“ i „Kawalerskie“ à 1 rs., oraz Tytonie tureckie Noblesse od rs. 1.44 do rs. 15 za funt, przytem tytoń „Dzielny“ à 48 kop., — Gilzy własnej firmy z prawdziwej bibułki „Abadie“, „Mais“ i białe z watą.
Panom Handlującym daje możliwie najdogodniejsze warunki.

Skład Hurtowy i Detaliczny
**WYROBÓW
TABACZNYCH**

435-10-8

PASY MISYONARSKIE czarne, białe, wełniane i jedwabne
wyrabia w różnych gatunkach

T. STRAKACZ I SYN

fabryka galonów, taśm kościelnych i towarów szmuklerskich

Warszawa, Miodowa № 13. (502-3-2)

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich
J. DZIEGIELEWSKIEGO

Nowy-Świat 52, w Warszawie.

(512) Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. (12-4)



**WIELKI WYBÓR
WSZELKICH**

Materyałów Rysunkowych i Malarskich

poleca

po cenach umiarkowanych

T. POPŁAWSKI

dawniej

I. BŁASZKOWSKI

Krakowskie-Przedmieście 24.

535-6-2

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

(234-26-14)

Wisi duża koszula z blachy.



472-10-5

**BIELIZNA
MĘZKA I DAMSKA**
własnego wyrobu,
z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe.
Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.
Firma istnieje od 1876 r.

KASZEL i KATAR

natychmiast ustępują
po użyciu Dragés contre la toux i Płynu od kataru

Apteka Dworu J. C. K. Mości

F. DZIECHCIŃSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 59,
wprost Resursy Obywatelskiej.

Tamże niezawodne Proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

ZIÓŁKA UNIWERSALNE

przeciw cierpieniom hemoroidalnym.

531-12-1

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja

firmy:
Małcki
w Warszawie.



Reprezentacja

firmy:
Blüthner
w Lipsku.

➔ Sprzedaż na raty. ➔

437-26-8

Koncesyonowane Biuro Próób, Tłumaczeń, Porady Prawnej
i Korespondencyj,

ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO,

Nr. 3. ulica Kapitulna Nr. 3.

Otwarte od godziny 7-jej rano do 8-jej wieczór. (497-16-6)

FABRYKA POSADZEK

FORNIROWANYCH i DĘBOWYCH MASSIV

W. ROSŁAN

w Warszawie, Koszykowa Nr. 47.

POLECA POSADZKI W WYBOROWYCH GATUNKACH.

Ceny umiarkowane. (444-12-10)

Fabryka KUFROW, WALIZ I TOREB, T. L. BREYMEYER WARSZAWA, Królowska Nr. 1, róg Krak.-Przedm., POLECA: WSZELKIE PRZYBORY do PODROZI, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA, PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARES, PORT-MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GERTBY, KAFIANY, Obuwie Głowe, Kalosze.

Warszawski Magazyn Broni
ORAZ WSZELKICH PRZYBÓRÓW MYŚLIWSKICH
Skład Prochu
B. RONCZEWSKI

Przedstawiciel fabryki paryskiej „H. Fauré Le Page“.

Królewska Nr. 31.

525-4-2

SZKOŁA RZEMIOŚŁ
Haliny z Leszczyńskich TOKARZEWSKIEJ
nagrodzona Srebrnym Medalem,
Szkołna Nr. 8.

Przyjmuje pensyonarki, uczy Kroju francuzkim systemem Wortha i Laferriere, Szycia, Modniarstwa, Krawatów, Haftów, Tkactwa, robót Włóczkowych, Introligatorstwa, Rysunku, Malowania na porcelanie, szkle, materyach, Malowania gobelinów, miniatur na kości słoniowej, heliominiatur, retuszeryi, kolorowania fotografii, Wypalania na drzewie, Barbotiny, Terracotty. Uzdolnione uczennice szkoły otrzymują roboty. Lekeye sztuki stosowanej udzielają artyści: rzeźbiarz i malarz. (526-4-3)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (532-13-1)

FUKI I PRIKO.

Pierwsza w Królestwie Polskiem Fabryka
tureckich łakoci:

**Chałwy, Sorbetów
i RACHAT-ŁOKUMU.**

Zaczęła z powodu rozpoczęcia się sezonu już funkcjonować i przygotowywać wyroby swoje, dobrze znane Szanownej Publiczności z dobroci, które można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach.

Spodziewamy się, że nasze wyroby w tym roku, tak jak i poprzednich lat, będą się cieszyły uznaniem Szanownej Publiczności.

Fabryka i Kantor przy ulicy Widok Nr. 22.

(490-5-5)

Z uszanowaniem **FUKI I PRIKO.**

Wystawa
Wiedeńska
1873.

Wystawa
Wiedeńska
1873.

L. BABCZYŃSKI i SYN
ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 427 (37), obok Hotelu Saskiego.

Farby olejne, Zaprawy do podłóg, Pokost, Lakier, Świece, Mydła, Proszek Kajeny, Proszek Dalmacki w oryginalnym opakowaniu 1/4 i 1/2 funt. Oleje i Smary poleca Skład

J. J. KOSIERADZKIEGO

ulica Ordynacka Nr. 12,

2-gi dom od Nowego-Swiatu. (404-10-7)

SKŁAD FUTER

K. Rother w K. Radau

W WARSZAWIE

5. Bielańska 5. 5. Bielańska 5.

Poleca Futra, Mufki, Kołnierze w dobrym gatunku. Ceny stałe umiarkowane. (522-3-3)

M. Kłyszewski (419-6-6)

ulica Dunaj Wązki Nr. 136/10

Sprzedaż Skór Krajowych

oraz

Szpilki drewniane, Szyfity, Obcasy drewniane, massowe, Przędza szara, żółta, Bierlejm, Glaspapier i wiele innych przedmiotów do obuwia, poleca po cenach niskich.

Egzystuje od roku 1879.

EKSTRAKT ORZECHOWY 372-7-7

do farbowania siwych włosów na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny, — najlepsza roślinna farba do włosów.
Cena za pudełko rs. 2.40, flakon rs. 1.80.

SKŁAD PERFUM I KOSMETYKÓW
JULIANA JÓZEFOWICZA
Nowo-Senatorska Nr. 2.

Od lat 12 egzystujący
MAGAZYN OBUWIA

J. KIELMANA

przy ulicy Chmielnej 14, przeniesiony został na tę ulicę pod Nr. 3, róg Nowego-Swiatu.

Poleca wybór obuwia męskiego w najlepszym gatunku po cenach umiarkowanych. (438-6 6)

PAROWA FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

ORAZ
WARSZTATY MECHANICZNE

Józefa Kwiecińskiego

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1868

w Warszawie, ulica Żelazna Nr. 89.

Wykonuje wszelkie roboty żelazne i miedziane a mianowicie: krany, wodowskazy, oliwiarki, świstawki, łączniki do węzłów i t. p., części do maszyn rolniczych i reperacyjne. Odlewy z własnych modeli jak i z nadesłanych, a zarazem założona została polerownia (szlifiernia) wszelkich metali. (397-10-9)

WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA

CENY NIZKIE.

MAGAZYN MEBLI

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 11-4 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapiecerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. Ceny niskie, gdyż lokal niefrontowy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-16)

SZUFLA AMERYKAŃSKA

konna stalowa, do kopania rowów, zbierania burt z rowów, marglowania zasypywania starych rowów, plantowania ziemi, do robienia nasypów przy drogach żelaznych, do nasypów przy fortach, do robót szarwarkowych, z fabryki: **The Kilbourne & Jacobs Mfg. & Co** w Columbus-Ohio w Ameryce, sprzedaje się № 3 po cenie rubli 25, z dnem podwójnym, lub ze sankami po rs. 28 w Kantorze p. Leona Belkowskiego, Graniczna 9, w Warszawie. Szufła tą w dobrach p. Ludwika Knaap w Radzimiowicach, stacya pocztowa Strzegowo, gub. Płocka, kopią się nowe rowy, rozkopują stare szerokie; wydobyto dotąd z nich próchnicy, marglu, gliny i piasku, paręset tysięcy stóp kubicznych; z ziemi sapiastej, bezużytecznej, zrobiono najlepszą ogrodową. (525-12-1)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

A. ŚWISTELNICKI

w Radomiu.

Wykonuje obstalunki z własnego jako też i powierzonego sobie materiału po cenach możliwie niskich, podług najświeższych żurnali — oraz

Suknie dla wielebnego Duchowieństwa

505-8-3

PIWO BIELAWSKIE „ZDROWIA“

Oryginalne Piwo Pilzeńskie „Kuracyjne“, z browaru mieszczańskiego (Bürgerliches Bräuhaus) w Pilźnie. Porter Rygski firmy Dr. Buengner, Waldschloessen w Rydze, oraz oryginalne Portery Angielskie, znanych firm A. Le Coq'a i Barclay'a, poleca:

Główny Skład Piwa i Porteru
istniejący od roku 1870

E. KOSTRZEWSKI I S-KA

w Warszawie, Miodowa 3.

Nabyć można w główniejszych handlach Win, restauracjach i składach wódek.

527-4-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.

(461-20-10)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO AKCYJNE



Dystylarni Parowej i Rektyfikacji Spirytusu



KELLER & C-nie

W PETERSBURGU.

Wyrabia wszelkie gatunki Żytniówek od 40 do 50% tylko z chemicznie czystego spirytusu, oczyszczonego aparatem Sawalli, wódki gorzkie i słodkie, Likieri nie ustępujące w swej dobroci zagranicznym, Araki, Koniaki oraz wszelkie Nalewki.

Sklep i Skład Główny w WARSZAWIE Krakowskie-Przedmieście pod Nr. 87.

Filje: 1) u W-go Wróbel, Krakows-Przedm. № 25—2) u W-go Kozakiewiczza, Marszałkowska № 147, róg Próżnej—3) u W-go Szumlina w Lublinie—4) u W-go Rogójskiego w Piotrkowie 5) u M. Żolobowa w Płocku,—również dostać można wyroby firmy i w wielu innych handlach w Warszawie i Królestwie.

PP. Hurtownikom, oficerskim klubom, dla żołnierskich bufetów odstępuje się rabat od cen w cenniku ustanowionych.

528-4-2

„BONITA“

!! NOWOŚĆ !!

Rs. 7.

Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszystkie dotąd znane.

SKŁAD GŁÓWNY

W KANTORZE

P. GRÜTZNER & C^o

Mazowiecka Nr. 4.

530-15-2

Główny Skład Materiałów i Przyborów RYMARSKICH I SIODLARSKICH

Krakowskie-Przedmieście 64, (Reursa Obywatelska).

Posiada wielki wybór skór blankowych, 1 funt 45 kop. Skóry zagraniczne i krajowe, surowcowe russkie. Okucia do zaprzęgów, kufrów i toreb. Taśmy, płótna, dreliehy, nici, szpagaty. Wojłoki angielskie i russkie. Smarowidła i glazury. Baty i Szpicruty zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i częściowa. Ceny fabryczne nizkie. (532 12 2)

HANDEL

W. I. KRIUKOWA

przeniesiony z Nowego-Światu Nr. 53

ZOSTAŁ OTWARTYM

na tejże ulicy pod Nr. 7.

Polaca Wina Krymskie białe i czerwone, stołowe i szampańskie, Kawior ziarnisty i prasowany, Marynaty z ryb, Ser, Kiełbasa, Sardynki, Kompoty, Konserwy, również Kolonialne i mączne towary po cenie bardzo umiarkowanej.

Tuszę sobie nadzieję, że Sz. Konsumentci również i tutaj obdarzą swoim łaskawem zaufaniem, którem się cieszyłem w ciągu wielu lat.

(527-3-1)

Z szacunkiem
W. I. KRIUKOW.

NOWA SZKOŁA RZEMIOŁ DLA KOBIET A. KORYCIŃSKIEJ

Trembacka Nr. 2, róg Krakowskiego-Przedmieścia

Rozpoczynają się kursa: Kroju sukien, bielizny, szycia, Strojów, Koronkarstwa, Pończosznicstwa, Haftu, Rękawicznictwa, Krawatów, Rysunków, Litografii, Metalorytnictwa, Heliominiatur, Retuszery, Malowania na porcelanie i atlasie, Wypalania rysunków na drzewie i skórze, Koszykarstwa, Introligatorstwa, Szmuklerstwa, robót włóczkowych, Tkactwa, Gospodarstwa domowego, Piór fantazyjnych.

Po zupełnem ukończeniu kursów wydają się patenta.

Pensyonarki przyjmują się.

500-3-3

WINA

KRYMSKIE naturalne do Mszy Świętej
garniec od rs. 1 kop. 50.

poleca

SKŁAD WIN

Piotra Kazaziana

Nowy Świat 69.

519-10-1

Egzystujący od lat 10-ciu

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH K. POPIELEWSKIEGO

przy ulicy Elektoralnej Nr. 10 (obok Szpitala Ś-go Ducha)

znany z dokładnego wykończenia powierzonych robót, poleca się Szanownej Publiczności.

522-4-1

MIODOSYTANIA

K. MIESZKOWSKIEGO

(536-10-2)

27. Nowy-Świat 27.

poleca

Miody stare, czyste, w różnych gatunkach — Wina owocowe
Ocety miodowe — Pierniki różne — Patokę i Wosk.

W specjalnie urządzonej pokoju przy sklepie
sprzedaje na lampki od 7-miu kop.

ZŁOTY UL

WYBÓR

NAJLEPSZYCH PIERNIKÓW

NA ŚWIĘTA

WARSZAWA

NO WY-ŚWIAT

№ 7

№ 7

523-12-1

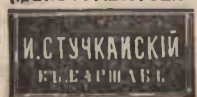
ЗНАКЪ ФАБРИЧНЫЙ



Zawiadomienie

Z FABRYKI

МАРКА ФАБРИЧНА



Indygo-Karminu i Farbek do Bielizny

JANA STUCZKAJSKIEGO

zaszczyconej listem pochwalnym na Wystawie w Moskwie
w 1865 roku,

W WARSZAWIE

ulica Krochmalna № 3 (1016)

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, że pojawiły się fabrykaty fałszywe z moją Marką i etykietą, wprowadzające w błąd moją Klientelę, co psuje moją dobrą opinię, ustaloną już od lat 40-tu. Zatem upraszam Szanowną Publiczność i Kundmanów o baczne zwracanie uwagi na dokładność Marki, etykiety i dobroć towaru. A dla uniknięcia nadal oszustwa najlepiej nabywać takowy w firmach mających już ustaloną renomę, które nie narażają swoich Kundmanów na zawód, wprowadzeniem ich w błąd. Ja zaś fałszerzy, jeżeliby nadal chcieli podrabiać moją Markę, sądownie poszukiwać będę.

524-3-1

УТВЕР. ДЕПАР. ТОРГ. И МАНУФ. ДА № 7411

И.С.У. ВАРШАВА

МАРКА ФАБРИЧНА

И.СТУЧКАЙСКИЙ ВЪ ВАРШАВѢ

ИНДИГО-КАРМИНЪ

ФАБРИКИ

И.СТУЧКАЙСКАГО

ВЪ ВАРШАВѢ.

Крохмальная № 1016(3)

INDYGO KARMIN

CZYLI CZYSTY WYCIĄG

Z INDYGO

Z FABRYKI

J. STUCZKAJSKIEGO

W WARSZAWIE

KROCHMALNA № 1016 (3)

ЗАТЪВ. ДЕПАРТ. ПРЪЗЕМ. І HANDLU ЗА № 7411

EKSTRAKT

i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

524-10-3

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrodzone na wystaw. higienicznolekarsk.

MAGAZYN FUTER JAKOBA PAWEŁEK

w Warszawie, ul. Czysła Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Koltierzy, Czapek męskich i damskich, Obłóżek i t. p.** Poleca, **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzchy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żurnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich. (508—8—3)

W lokalu po zwiniętym w zupełności Zakładzie Z. Fijałkowskiego. **Senatorska 32**
 Zakład Pogrzebowy **NAJTANIEJ** załatwia kompletne pogrzeby; sprzedaje trumny, kostiumy żałobne, wieńce i szarfy z napisami. Załatwia przewożenie, ekshumacye i balsamowanie zwłok.
W. ŚWIEJKOWSKIEGO wprost Kościoła Ś-go Antoniego. 504—16—5

FILJA Z MOSKWY GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

f i r m y
„MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych, Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych. Wielki wybór Chustek wełnianych bajowych i Pledów Męskich i Damskich.**

Obstalunki na Męską i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów. Firma uważa za zbyteczne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Na nadchodzący sezon nadeszły świeże transporty: **Flaneli** czysto wełnianych, podwójnej szerokości, w najświeższych deseniach, od 70 kop. za arszyn, **Barchanów** kolorowych, w najmodniejszych deseniach, trwałych kolorów, od 18 kop. za arszyn.



Moskiewska filja

ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że nie ma nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

Ceny fabryczne.

Cenniki na żądanie. (530—4—1)

DOM BANKOWY RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-jej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288—52—41

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

439-26-11

Pół ceny za kursa rzemiosł

jeszcze raz na prośby wielu niezamożnych osób.

Żeńska Szkoła Rzemiosł Jadwigi Przewońskiej

Niecała Nr. 10,

nagrodzona medalem za najstaranniejsze wykłady rzemiosł i najgrawniejszy krój.

Znakomity wykład Introligatorstwa gulanteryjnego pod kierunkiem Administratorki zagranicznej fabryki wyłącznie w tej Szkole. (531-6-2)

(113)

Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe.

(24-19)

Nagrodzone dyplomem uznania, i jako najzdrowsze, najtańsze i najpraktyczniejsze ze wszystkich dotąd znanych, zalecane są przez najznakomitszych higienistów w kraju i zagranicą.

Cenniki i opisy wysyła gratis Specjalny Skład Bielizny

WŁADYSŁAWA STRAKACZ

WARSZAWA.

W znaczniejszych miastach poszukuje agentów.

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO
w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej

Telefonu Nr. 505,

poleca **Octy** w różnych gatunkach, **najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze** do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-9)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHIRANSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-24

5-01-907
S. PRZEZDZIECKI

Wybór
materiałów.
Ceny
umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
Mundury, Szynel i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaftany i Spódnice damskie.
Chustki do uosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — Towar wyborowy. — Ceny stałe, możliwie niskie.

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, wełniane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crêpe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolor.
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barchany białe.
Flanela biała i pasowa.

50 kop. tygodniowo

SPECYALNY SKŁAD (uznanych powszechnie za najlepsze) ORYGINALNYCH AMERYKAŃSKICH

Wyżymaczek „Empire“

EMILA TREPTE

w Warszawie—147 Marszałkowska 147—róg Próżnej

poleca takkawe na raty po 50 kop. tygodniowo i za gotówkę,

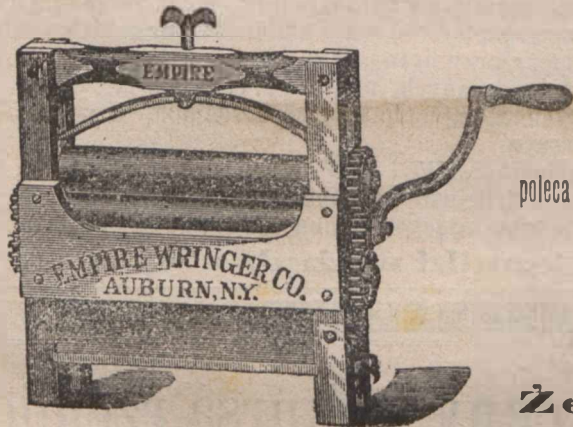
jakoteż na Raty:

LODOWNIE POKOJOWE

Magle, Łóżka Żelazne, Samowary Pralnie,

Żelazka do prasowania bielizny,

Maszynki do siekania mięsa, nowego systemu.



50 kop. tygodniowo

50 kop. tygodniowo

Reprezentacye: Łódź — Tomaszów — Sosnowice — Kutno — Radom i Kielce — Piotrków — Częstochowa — Białystok — Żytomierz
A. Diering. L. Hintze. J. P. Ciesielski. J. Majeran. R. Józefowicz. F. Jędrzejewicz. J. Sochaczewski. A. Bokgo. E. Kraśnicki.

Handlującym odstępują znaczny rabat.

(518-6-1)

50 kop. tygodniowo

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacyi najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-17)

Mundury, Szynel, Bluzy dla Uczniów. Wielki wybór, ceny niskie w Magazynie

KONSTANTEGO JAKIMOWICZA

ulica Miodowa Nr. 12, — wprost Sądu. (487-10-7)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO, S^{KI}

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemysle. (516-41-4)

Treść numeru: Ciekawe rzeczy. VI. przez Bolesława Szczerbca. — Głosy ze wsi. XI. przez ks. W. Głuźnińskiego. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner (humorek) przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 26 Сентября 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)